



Św Józafat Kuncewicz  
arcybiskup Połocki.

10/145  
**ŻYWOT**

BŁOGOSŁAWIONEGO

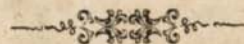
**JOZAFATA KUNCEWICZA**

ARCYBISKUPA POŁOCKIEGO

obrzędku Rusko - unickiego.

Przez

DOMICYANA MIECZKOWSKIEGO.



KRAKÓW.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich  
W. Wielogłowskiego i W. Jaworskiego.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1865.



126383

Żywot Błogosławionego **Jozafata Kuncewicza** Arcybiskupa Polockiego przeczytałem, i nie w nim wierze i obyczajom chrześcijańsko-katolickim przeciwnego nie znalazłem, przeto książeczka ta wydrukowaną być może.

Kraków dnia 19. Lipca 1865.

**Ks. Bart. Bogdalik**

Kan. Katedr. Krakowski, Cenzor książek duchownych.

IMPRIMATUR.

**Antonius**

*Episcopus Amathuntinus*

*et Vicarius Apostolicus Cracoviensis.*

## Słowa wstępne.

Cześć religijna dla świętych patronów krajowych, jest zaiste kornym dla samegoż Boga hołdem, jest téż i wyrazistém tego stanowiska znamienowaniem, jakie zajmuje naród, którego udziałem stał się ten wiekopomny zaszczyt, że z plemiennego szczepu jego, wykwitnęła ozdobna niebiańska pięknością, uposażona cudotworną siłą płonka, i który się wzmaga tą nadzieją i pociechą, że z samego stosunku téj rodowości w związku z rzetelną istniejących i w przyszłości istnieć mających pokoleń zasługą moralną, ma się roztaćzać blask chwały, i spływać zlewek błogosławieństwa na stałych i żarliwych wiary, jaką ci patronowie wyznawali dochowywaczów, na ochoczych i pilnych podobnéjże cnoty naśladowców. — Skoro więc ta cześć jest oznaką religijności narodu, i uzasadnieniem pojęć i dążeń na drodze jego uszczęśliwienia, jakże wiele zależy na tém, aby jój charakter się nie zmieniał, aby powody do jój ugruntowania utrzymały całkowitą moc swojej ważności, aby środki do jój podniesienia objawiały coraz skuteczniejszą działalność. Otóż właśnie jak mądrość i wszechmocność Boska

utwierdza ten duchowo-moralny świata porządek, przez jawne dostojności i chwały świętych wyświecanie, oraz litościwe zbawiennych łask za ich błagalnym wezwaniem dla przebywających jeszcze pielgrzymkę ziemską braci użyczenie, tak też apostołscy Chrystusa namiestnicy czynią zadość swojemu powołaniu, gdy podług skinienia Boskiego onę niechybną i bezpieczną postępowania drogę w rozpromienieniu i rozbudzeniu duchownym ludowi Bożemu okazują; a on lud wtenczas tylko staje się uczestnictwa łask Ojca niebieskiego godnym, kiedy na swojej drodze z troskliwą bacznością tych gwiazd nadprzyrodzonym wpływem swoją duchową i błogą istotność człowieka podnoszących upatruje, i za ich skazówką do ostoj wiecznego szczęścia się kieruje.

Naród polski przed czasy takiej czi religijnej gorliwie dochowując, stał się wobec Boga i ludzkości zacnym, dostojnym, znakomitym. Jego kraina była pod opieką i zasłoną swoich patronów mocnym dla wiary świętej oparciem, niezdobytą samodzielności ludowej warownią, pożądaną swobody i szczęścia społecznego przystanią. Potęga polityczna tej Rzeczypospolitej była wtedy największą, stanowisko objętych w jej obrębie ludów pobratymczych było najchlubniejsze, kiedy wiara i cnota narodowa utwierdziła niewzruszoną ich bytu podstawę. Kiedy hasłem obrońców ojczyzny było imię święte, upewnieniem tryumfu nad nieprzyjaciółmi była zgoda i łączność braterska, rękojmią nietykalnej niepodległości było ściśle przestrzeganie praw Boskich i ludzkich, skarbnicą dostatniego ubogacenia były zasługi obywatelskie, domiarem najwyższego szczęścia było ugruntowane przed sądem świata i po-

wszechne między innymi narodami uwielbienie. Wspomnienie takiego charakteru, takiej sławy, takiego ubłogosławienia przodków, jakże powinno być drogiem i poruszającym dla ich następców? Powodowanie się silną i skuteczną z takich wspomnień podniętą, jakże byłoby dla nieodrodnego ich pokolenia pożytecznym i dobrowróżnym? — Biada! o biada ludowi, który o swoich świętych zapomina, i w ślady starodawnego lepszej wiary i lepszych obyczajów swojego rodu plemiennego nie wstępuje. Ta wyrocznia wywiera niestety, siłę ciężenia swojego zarówno na nasz naród w całkowitym jego rozgałęzieniu, wszakże gdy istnieją jeszcze i nigdy istnieć nie przestaną liczne i uświęcone najświetniejszego z dawna bytu naszego pamiątki, gdy się także nasuwają w zbyt już długim przeciągu czasu i coraz się pomnażają przynaglające samymiż doskwierającym wpływem swoim do skorego opamiętania powody; ileż to wdzięczności winni są Polacy, ich pobratymcy Rusini, oraz Litwini dla stolicy apostołskiej za przedsięwziętą w obecnej chwili kanonizacją błogosławionego Jozafata Kuncewicza arcybiskupa połockiego obrządku rusko-unickiego, która nastęrcza im sposobność i wzmaga pobudki zwrócenia się na onę rozpromienioną do dostojniejszego bytu drogę, i każe im czcić zarówno jak innych polskiej niegdy Rzeczypospolitej świętych patronów tegoto w okresie naszych królów Zygmuntołów ogłoszonego przez Papieżów a kornie uznanego przez zbratane ludy patrona Rusi i Litwy! z jakąż ochotą mają się garnąć do objawienia czi dla tego świętego w duchu i prawdzie te połączone węzłem braterskim szczępy, których przodkowie już go

pierwój jak Błogosławionego we wspólnej ojczyźnie męczennika wiary i jedności narodowej wielbiły i czcili.

W tymto celu i ja postanowiłem położyć cegielkę do wielkiej i świętej budowy przez skreślenie tego żywota podług niezamąconych obcą i nieprzyjazną ręką źródeł — które są przytoczone w samėje jego osnowie: a podając go jako Polak do rąk braci Rusinów, Litwinów i Polaków robię ich uprzednio na to baczniymi, że on dlatego jest nieco przydłuższym, że obejmuje w sobie wszystkie, jakie tylko zebrać było n. zna szczegóły o charakterze świętobliwości tego męża pod względem religii, i charakterze szlachećnej prawości w stanowisku narodowym: że także mieści w sobie wyraziste znamienowanie szymy, o której wyznawca prawowierny nie może wzmiankować z obojętnością: że wreszcie to dziełko jest samoistnym nietylko z mojej strony, lecz i w imieniu współziomków moich hołdem ofiarniczym dla postawionego teraz na wyższym świeczniku kościelnym świętej sprawy popieracza i przez poszanowną cześć w niebie i na ziemi uświęconego męczennika.

Lwów, dnia 1. Maja 1865 r.

## ŻYWOT

BŁOGOSŁAWIONEGO

### Jozafata Kuncewicza.

Ze szlacheckiego stadła małżeńskiego we Włodzimierzu Wołyńskim, przyszedł na świat roku 1580 Jan syn Gabryela Kuncewicza herbu Róży, plemiennika znakomitéj w Litwie Kuncewiczów rodziny, który podupadłszy na majątku, osiedlił się w tém mieście, i wkrótce był tam rajcą obrany. Już z mlékciem macierzyńskim wyssało to dziećię zaród żarliwej ku Bogu miłości, i takowa wzmagając się w pierwszych po niemowlęctwie latach, objawiała się widocznym i zastanawiającym sposobem w jego szczebiotliwych słówkach, była też najwyraziścięj wyświeconą przez uprzednie wznioślejszego charakteru znamienowanie — z silną podług takichże skazówek podniętą niebiańską. Gdy bowiem maluczki Janek został przez rodziców do cerkwi zâprowadzony, i mocno przejęty wrażeniem statuy ukrzyżowanego Zbawiciela, zapytał ich o znaczenie tego przedmiotu, wtedy ujrzeli zgromadzeni tutaj parafijanie wychodzącą z boku Jezusowego iskierkę, która do piersi dziećięcia wniknęła. Od tąd w podrastającym chłopaczku zwiększał się coraz do pobożności pochop. Nauczywszy się pacierza odmawiał on go częściej, chęćniej i serdeczniej niż inni rówiennicy; a dlatego dojrzałsi i starsi wystawiali go młodziutkiemu

pokoleniu, za wzór naśladowania godny. W dalszych latach dziecięcych, Jan pilnie się do nauk przykładał: obeznawszy się zaś dobrze z językiem ruskim i polskim, trawił z własnego popędu niemało godzin na czytaniu ksiąg cerkiewnych, i zawsze z postyllą albo psalterzem w ręku udawał się na miejsca samotne, aby jużto do zastanawiania się nad rzeczami świętymi, jużto do odmawiania przydłuższych modlitw uzyskać wolne od wszelkich przeszkód chwile. Nie raz szedł także o zmierzchu wieczornym do przedsienia cerkwi i tam klęcząc, pacierze kapłańskie z pamięci powtarzał, i podług obrządku swojego pokłony wybijał. Z tych też miar rodzice brali przekonanie o silnym w jego duszy uczuciu religijnem, a ożywy wygłaszali wielkowiednie o duchownem jego powołaniu zapowiednie.

Tak upłynęło lat kilkanaście wieku Janowego: aż wreszcie ojciec w zamiarze zaprawienia syna do pracy, któraby mu zapewniła dalsze utrzymanie, odwiózł go do Wilna i umieścił przy znajomym kupcu tamecznym. Nawykły do pobożnych ćwiczeń w siedzibie rodzicielskiej młodzieniec, nie chcąc opuścić takowych i w stanowisku nowotnego pobytu swojego śpieszył w godzinach dozwolonego wypoczynku nie do rozrywek, lecz na nabożeństwo; niekiedy nawet opóźnionym powrotem ściągał na siebie zarzuty od kupca i miał do zniesienia ostrą z jego strony przyganę: z tém wszystkiem pełniąc podług możności swoje obowiązki, chwalił Boga całym sercem, myślą i uczynkami. Najwięcej uczęszczał on do opuszczonego niedawno przez szymatyków kościoła św. Trójcy, i tu słuchając opowiadania słowa Bożego od posłanych tam przez ruskiego metropolitę Hipacego Pocięja kaznodziejów, uczył w sobie pociąg do stanu duchownego, i umyślił już niezwłocznie ze swoim gospodarzem się rozłączyć. Daremne teraz było przedłożenie kupca, aby się od niego nie oddalał, i po ożenieniu się z jego córką cały jej majątek dziedziczył. Jan doprowadzając do skutku swoje przedsięwzięcie, zaraz się z jego domu wyniósł, i za przyzwoleniem starszyny duchownej przybrawszy habit zakonny, zamieszkał celkę opustoszonego klasztoru

przy wstępie do tegóż św. Trójcy kościoła. Tutaj porzastając na najprostszyc i własną ręką bez wielkiego zachodu przygotowanych pokarmach, przepędzał wszystek czas bądźto na służeniu do mszy, śpiewaniu w chórze i innych posługach kościelnych, bądźto na modlach i religijnem rozmyślaniu; niekiedy też uprzedzając zakrytyjana sygnawał w sygnaturkę przed rozpoczęciem kapłańskiego nabożeństwa, i dzwonił na trzykrotne w każdym dniu pozdrowienie anielskie. Gdy zaś młodocianemu bogomodley nie zbywało na wykształceniu naukowym, i gdy pragnącemu należytego światłem wiary objaśnienia wiele zależało na tém, aby czerpał pobożne natchnienie z najczystszych chrześcijaństwa źródeł, przetoż oddawał się on czytaniu zarówno ksiąg świętych, jakoteż i dziejów kościelnych dla powzięcia dokładnej także wiadomości o szkodliwym pod względami religijnemi i moralnemi w dalszej kolei tych źródeł zamaczeniu.

Obecnie bowiem w należących do rzeczypospolitej polskiej ziemiach, wicherzyła groźna rozróżnień religijnych burza, a do wylęglych na zachodzie Europy sekt odszczepieńców, którzy i w Litwie swoje zbory mieli, łączyło się tutaj jeszcze i rozdwojenie między wyznawcami kościoła wschodniego, z których się składała w przemagającym stosunku ludność litewska i cała niemal ludność objętych w obrębie téjże Rzeczypospolitej dzielnic narodowości ruskiej. Jan dostrzegając to z codziennych właśnie wypadków, że ta szyma była więcej niż inne odszczepieństwa przez bezpośredni i pośredni wpływ swój, dla jego ziomeków zgonną zwrócił największą usilność do zbadania jej początku i istoty.

Przez ono czytanie dzieł w rusko-cerkiewnym języku pisanych, przy błagalnem wezwaniu Boskiej do dobrego wyrozumienia przedmiotów religijnych pomocy, Kuncewicz ugruntował w sobie to przekonanie, że szyma jak w pierwotnym zaczątku swoim nie miała innych powodów, tylko pochodzącą z dumy i widoków interesu osobistego zawiść zwierzchników kościoła wschodniego, przeciw naczelnikowi powszechnego kościoła rzymskiego, jak nie miała silniejszych podniet nad poduszczenia ze

strony zuchwałych i samowolnych cesarstwa wschodniego władców, którzy nie chcieli żadnych od przodkujących chociaż i przez powagę tylko moralną zawiadowców i namiestników królestwa Bożego na ziemi ponosić ograniczeń i przyżan; jak nie miała złudniejszych pozorów nad pełne zarozumiałości mędrkowanie o przedmiotach duchowo-wznioślejszej wiary, które zakres pojęć upośledzonego przez pierwotny grzech rodu ludzkiego przewyższają, mianowicie o pochodzeniu Ducha świętego od Ojca a nie od Syna, o postaci i składzie chleba, w którym jest utajone ciało i krew Chrystusowa, o skutecznym zadocuczynieniu za przewinienia ziemskie w czyszc; jak nie miała ważniejszych przeciw głowie kościoła rzymskiego zarzutów kanonicznych nad te, że odmawia kapłanom władzy bierzmowania, i wprowadza zwyczaj poświęcania przy ołtarzu baranka wielkanocnego; przeciw zaś kapłanom łacińskim nie miała cięższych obwinień nad te, że oni brodę golą i w sobotę poszczą. — Tak też ta syzma w następnym rozwoju swoim wytyżając potworne ramiona na podgarnięcie pod przywłaszczone władztwo duchowne tych ludów, do których początkowie światło wiary chrześcijańskiej przyszło ze wschodniego działokręgu, i dla których przetoż zwierzchnicy duchowni byli przez samychże patrijarchów wschodnich mianowani i przysędani, nie znaczyła innem piętnem swoich zwolenników, tylko ciemnoty i służebnictwa, nie wywyższała powierników swoich, tylko z charakteru, obłudy i przewrotności, i dla dopięcia celu swojego nie wahała się używać najpodlejszych i najzgnubniejszych środków świętokupstwa, obłąkiwania, gorszenia, gwałtów, katowni i mordów.

Byłato ta syzma, której utworzyciel Focyusz rzeczaniec — sekretarz wylanego na wszelkie sprośności, i obcinającego swoim poddanym nosy i uszy, cesarza wschodniego Michała III. Porfirogenety z dodanem mu od ludu przezwiskiem pijaka, został po usunięciu świętobliwego patrijarchy Ignacego, za wielokrotne do poprawy życia upominanie, podług rozkazu tegóż władacza po sześciu dniach na kapłana i biskupa wyświęcony,

i potem utwierdzając podrobionemi i jakoby z Rzymu listami powagę swojego odróżnienia religijnego, zamykał w pieczarze grobowej tegóż patrijarchę, krępował go łańcuchami, częstował policzkami, podkupił dwóch przeciw niemu świadków do krzywoprzysięstwa, półumarłą ręką jego podpisał zrzeczenie się godności patrijarchalnej na swoją osobę, zmyślał także podpisy nieobecnych na zwołanym przez siebie synodzie metropolitów; opierających się zaś opaczemu jego zdaniu władcyków, kazał w więzieniach zamykać, siano za strawę im dawać, języki obrzywać i nawet sam niektórym głowy odrębywał; a zato był jak tryumfujący pięściowo-religijny zapaśnik patrijarchą błaznów okrzykniętym. — Była to syzma po kilkoletniem jej trwaniu, a stuletnim upadku wznowiona przez Cerularjusza, który aby górować nad wszystkimi innymi patrijarchami wschodnimi i przewodzić nad samymiż cesarzami greckimi, podnosił chwałę wykletego na soborze carogrodzkim przez trzechset biskupów Focyusza, sfałszował podsunietemi słowami wyrok stolicy apostołskiej, potępiający jegoż naukę, zamykał kościoły przed pojednawczymi w prawdzie i miłości chrześcijańskiej służbami Bożymi, a razem i podawał oręż szalonej zapalczywości w rozróżnieniach wiary do rąk braci przeciw braciom, buntował lud przeciw rządowej władzy, i jednych spychał, a od drugich był sam zepchnięty i wygnany cesarzów.

Tęj to syzmy przedmioty sporne, na publicznej dyspacie duchownej między przybyłym w roku 1136 do Carogrodu jednym z najposzanowniejszych dostojników kościoła rzymskiego, sprawującym także poselstwo od cesarza Lotarjusza II., Anzelmem biskupem Helspergu w Brandeburgii, a broniącym dogmatu syzmatyckiego, Nicetą areybiskupem Nikomedii w Patriarchacie wschodnim, zostały sposobem przekonywującym podług jaśniejszego światła i uzasadnionej powagi stolicy apostołskiej rozstrzygnięte, i na zwołanym roku 1139 od papieża Innocentego II. do Rzymu w skutek łącznego syzmatyków i łacinników żądania soborze powszechnym Laterańskim, przez zgromadzonych z całego świata chrześci-

jańskiego tysiąc biskupów pospołu ze wszystkimi patrijarchami wschodnimi tak załatwione, że wyznawcy kościoła greckiego utwierdzili nierozdzielność wiary i uznali zwierzchnictwo głowy kościoła katolickiego. Ta szyma dlatego jedynie nie upadła w zupełności, że wdzierający się do przewodzenia w zakresie także duchownym cesarze mieli gibki i chytry dwuznaczności charakter — jak między innymi Aleksy Komnen na początku 12. stulecia, który podchlebiając papieżom, ludził ich obietnicą starań o przywrócenie jedności w wierze i obstawiana za czystością (chrześcijańskiej prawdy), a równocześnie i oddawał w skutek tajemnych układów Turkom zajęte przez wojska książąt chrześcijańskich miasta, iżby tym jakoby łatwiejszym środkiem od napadu na swoją dziedzinę, odwieść niewiernych. Lub też jak cesarz Manuel Komnen przy końcu 12. stulecia, który w urazie na papieża Aleksandra III. za upomnienie względem złego zamiaru, odebrania zwoycięskim w Azji książętom chrześcijańskim Antyochii, znawiał się z Saraceni do starcia przelewających krew za wiarę zastępów cesarza niemieckiego Konrada i króla francuskiego Ludwika: a potem zamysłając o osiągnięciu korony cesarstwa zachodniego, dawał pieniężną pomoc temuż papieżowi przeciw cesarzowi Fryderykowi, i poręczał kościoła greckiego z kościołem rzymskim zjednoczenie. Owa znowu samowolność, interesowność i przeważny w hierarchii kościelnej wpływ władców wschodnich, sprowadzał wynoszenie z ich strony na dostojęństwo patrijarchalne nieudolnych, pod naciskiem politycznym uginających się, i nie już mocnymi prawdy i moralności chrześcijańskiej pobudkami, lecz ponętnymi osobistości widokami powodujących się ludzi.

Ta to szyma w dalszych kolejach podnosiła głowę w takim tylko razie, kiedy zwierzchnicy kościoła wschodniego chcieli jej użyć za narzędzie oporu przeciw oburzającym się na nich za nadużycia, a zgodę dochowującym z naczelnikami kościoła rzymskiego w oczekiwaniu orężnej z ich strony pomocy do odparcia barbarzyńskich od hordy azyatyckiej napadów cesarzom: jak to w drugiej połowie 13. wieku z powodu zatargów między cesa-

rzem Paleologiem, a usuniętym przezeń z godności patrijarchalnej Józefem: lub wtenczas, kiedy cesarze wschodni w tém oczekiwaniu zawiedzeni popuszczali zależących od siebie patrijarchów i władków do mściwego przeciw papieżom oddziaływania, jak się to stało na początku 14. wieku za czasów cesarza Andronika starszego. To ta wreszcie szyma w nadmiarze przewrotności i złości pospołu cesarzów i patrijarchów tak ich zaślepiła i spodliła, że wśród zamięszań Carogrodzkich i (obłężania tego grodu przez Turków) za Konstantyna II. Paleologa, gdy upominał do zgody przysłany tu na patriarchę dostojnik w tej stolicy dawniejszy Izydor kardynał, wołali świeccy i duchowni wicherzyciele: „*wolimy widzieć między nami turban, niż kapelusz kardynalski!*“ W przedkiem znowu następstwie taż szyma sprowadziła porządek taki, że nieopamiętani władacze chrześcijańscy całkiem już wyrugowanymi zostali, a na ich miejscu trzęsący berłem niewierni i barbarzyńscy ciemniejscy, utwierdzili odpowiednią swoim widokom hierarchiją, jakoby wiernego ludu taką, iż w pierwszych zaraz ich władztwa latach był naznaczonym coroczny od ubiegających o posadę patrijarchalną okup, po 2.000 dukatów dla sultana; a gdy ta posada była nadana pijakowi z Serbii Rafałowi Hieromonachowi, ten z powodu nieuiszczenia opłaty został uwieszony, łańcuchami obarczony, a potem z patrijarchostwa złożony i do żebractwa przywiedziony.

Taki charakter szymy oburzał duszę Kunczewicza: już on odtąd przydając do codziennych modłów swoich psalm Dawida powtarzał z mocnym wyrazem: „*Miałem w nienawiści zbór złośliwych.*“ Dla rady też i rozwiązania wątpliwości w przedmiotach wiary udawał się z największym zaufaniem do mężów wzniosłością ducha i prawością żywota celujących — jakto do samegoż arcybiskupa Pocięja, do dwóch członków towarzystwa Jezusowego, Walentego Fabrycyusza i Grzegorza Grużewskiego, oraz do będącego jeszcze w stanie świeckim Welamina Ruckiego — późniejszego metropolity kijowskiego. Wkrótce Jan złożył ślub zakonny jako bazylianin, w ręce tegoż

Pocieja, i zmienił swoje imię chrzestne na imię klasztorne Jozafata. Od tego zaś czasu bardzo rzadko cełg opuszczając, nie pokazywał się także zwiedzającym klasztor mieszkańcom miejskim, którzy gdy go nie mogli podług swojego życzenia oglądać, szerzyli przecież słynny o nim rozgłos jak o zakonniku — co zmarłszy dla świata, żyje tylko dla nieba, i przez prawdziwą świętobliwość staje się wyższych natchnień i łaski Bożej godnym. W istocie tryb jego życia mający na celu osiągnięcie większej doskonałości duchownej i przygotowanie się do święcenia kapłańskiego, był nacechowany piętrem zupełnego od świata ziemskiego oderwania, jużto przez stateczne na potrawach jedynie prostych, postnych i zimnych, oraz napoju z czystej wody poprzestawianiu, już także przez trapienie ciała biczowaniem włosiennicą ze szczeci, kolczastemi paskami, bosém chodzeniem wśród zimy na modły nocne przed drzwiami kościoła lub na przykościelny cmentarz, gdzie on przy odmawianiu pacierzy wybijał setki pokłonów z kornym imienia Boskiego uczczeniem, i wielokrotnym przychyleniu czoła tych słów powtarzaniem: „Panie Jezu Chryste! zmiłuj się nademną grzesznikiem.“ Już wreszcie przez zajęcie się w wolnych godzinach pobożnym rozmyśleniem, ksiąg cerkiewnych czytaniem, i religijnym z prawowiernymi kapłanami współudziałem — którychto badań i pracy umysłowej było owocem ważne przezeń ułożone dziełko „Obrona Unii“ — z wyluszczeniem i zbijaniem odróżniających szymę artykułów wiary, dzieło dla skromności autora wydane bezimiennie, lecz z gorliwością apostołską między ludem rozpowszechniane. Do tych zaś czynnych starań o ustalenie jedności w wierze, łączył on jeszcze w zwyczajnych pacierzach swoich błagalną do niebios prośbę słowy takimi: — „Panie, usuń szymę, daj uniją!“ — wymawiając one z tklivém wzruszeniem także i wtenczas, kiedy za odrywaniem przymarzłych do kamieni stóp swoich, bolesne za każdym ich podniesieniem i doskwierne przy usterkającym stapaniu z rozpekającej skóry i wyciskającej się krwi cierpienie, ze sercem Bogu w przejednawczej ofierze poświęcał.

I rzeczywiście to był wybitny wyraz moralnego nacisku, którym mąż Boży pragnął poruszyć całą potęgę sił dusznych, pobudek szlachetnych, środków dostojnych, aby stłumić oddziaływanie sił cielesnych, pobudek nikczemnych i środków podłych — we wzajemnym przeciwstawieniu prawdziwej z fałszywą wiarą, zbawienną ze złąbą dążnością, unii z szymą. — Do tej ofiary, modłów i cierpień, przydawał on jeszcze miłą Bogu ofiarę niepokalaną czystoty, w której dochowywaniu biorąc sobie za wzór Najświętszą Pannę, oddawał Jój cześć z najtkliwszém sercem, przyozdabiał Jój ołtarz dobornymi kwiatami, obchodził Jój święta z żarliwém nabożeństwem. I właśnie to ostre niewinności żywota przestrzeganie, będące solą w oku dla szmatyków lekceważących, oparte na prawdziwej religii i moralności naraziło go na podrażniające z ich strony nagabanie, w którym znowu pokazała się największa trafność jego postępowania względem tej zepsutej i przez układy odszczepienników obalamująca się dającej gawiedzi. Gdy bowiem podmówiona od zawistnych i gorszących podszezuwaczów rozwięzła kobieta, stając przed oknem Jozafata próbowała go do nierządu skusić, on po daremném jój upominaniu słowami z poza okna, wyszedłszy do niej za furtę klasztorną z kijem w ręku, wlepił na dobrze zgarbowanych jój plecach świadectwo należyte od obyczajniejszych uniatów odprawy, która samą wreszcie nieplonnym postrachem opamiętywała i odrażała wszystkich podobne przedsięwzięcie do skutku doprowadzić chcących rozpustników. Odtąd też i sława świętobliwego zakonnika stawała się więcej ugruntowaną i więcej rozszerzoną. Gdy zaś też w pobliszej i dalszej okolicy rozgłos duchownych cnót Jozafata, ściągał znacniejszą coraz liczbę przychodniów, którzy pragnęli go widzieć, słyszeć i poszanowną cześć mu oddać, on dla uniknięcia zgielku i roztargnień wyniósł się ze swojej celki do ustronniejszego jeszcze zakątka w przedkościelnej kłuchcie wedle kaplicy św. Łukasza, i ztąd już nie wychodził wcale do rozmowy z osobami świeckimi — ograniczając się tylko na duchowném obcowaniu z ówczesnie do zakonu przyjętym Józefem Rutskim, dla którego jako



wiekem starszego i prawdziwą oświatą celującego męża, miał największy szacunek, i z synowskim ukochał go uczuciem.

Teraz życie Jozafata ściślej jeszcze klasztorne i jedynie Bogu poświęcone obejmowało w sobie nieprzerwaną kolej domowych i kościelnych modłów, czytanie ksiąg religijnych, pełnienie ustaw zakonnych, i częste spowiedzie, które odbywał on przed znanym z bogobojności jezuitą Grzegorzem Grużewskim — odpowiednie takiemu z nieba powziętemu natchnieniu, że ci jedynie są prawymi Boga kapłanami, którzy przyświecając ludowi nieskażoną wiarą i chrześcijańską cnotą, prowadzą go na drodze miłości, zgody i jedności braterskiej do poczesnego w bycie ziemskim żywota i wiekuistego w przybytkach wieczności szczęścia. Tymto sposobem przygotowany do powołania kapłańskiego Jozafat został po czterech latach od czasu wstąpienia do klasztoru, na dyjakona wyświęconym: a odtąd już objaśniał artykuły wiary katolickiej zgromadzającym się w kościele diałkom ruskim; wychodząc zaś niekiedy do miasta stawał pośród rynków i ulic w gronie mieszkańców wszelkiej narodowości, opowiadał im słowo Boże z zastosowaniem do stosunków życia domowego i społecznego, zwracał ich uwagę na niezgodną z duchem chrześcijańskim dążność podżegaczy do odszczepieństwa, przemawiał osobno do wyznawców szymatycznych z wyświeceniem spornych w tym obrządku przedmiotów, poruszającymi pobudkami starał się ich nakłaniać do skorego z kościołem katolickim połączenia, namawiał też, ubłagiwał, nawet datkami uboższą ludu klasę przywabiał do spowiedzi i komunii wskazując im gotowych do uzupełnienia Sakramentu pokuty księży, bez różnicy ruskich i polskich. I rzeczywiście w niemałej liczbie Rusini korzystający z tej nauki, i idący za tak mocnymi podnietami zmieniali swoje przekonanie i nawet tryb życia swojego, uczęszczali do spowiedzi z sumienną zadoścynieniem, stawali się pobożniejszymi, pocciwszymi i z zapamiętanych szymatyków żarliwymi unitami: z tych zaś miar zwiększało się także zaufanie, miłość i szacunek ze strony dobrze my-

ślących osób dla męża Bożego, któremu nie mogła wreszcie zaprzeczyć moralnej wyższości, poglądną z zawzięcią i niechęcią na jego religijną działalność starszyzna ruskiego duchowieństwa; między innymi bardzo dla szymy przyjaźni Archimandryta wileński Samuel Sińczyło i propop Bartłomiej Zaszczyński wyrażali się o nim z dobitnością, że nawetby wodę z obmycia nóg jego pić warto.

Ci to zwierzchnicy zmiarkowawszy obecnie, że na jego pozyskaniu dla ich układu nader wiele zależy, używali wszelkich do tego celu środków: zwłaszcza gdy on przyjąwszy wkrótce święcenie kapłańskie rozwijał czysto-religijną dążność z większym jeszcze zapalem i pracował w winnicy Chrystusowej, z nateżeniem wszystkich sił swoich. Że zaś było im w tej okoliczności na przeszkodzie obrotne oddziaływanie podzielnego z Kuncewiczem jednę myśl i jednoż uczucie Józefa Rutskiego, który został już był przełożonym zakonników bazylijskich w monasterze wileńskim św. Trójcy, przetoż wyprawili pierwój tego przeciwnika do odległego o mil dwadzieścia klasztoru, a dopiero potem przez usilną namowę i schlebające obietnice starali się skłonić Jozafata, aby współ ze swoimi bracią zakonnymi do projektowanej jakoby reformy wyznawców obrządku ruskiego przystąpił. Wszakże to staranie było daremne, i rozgniewany Archimandryta postanowił teraz przenieść zakonników i nowicyuszów z wileńskiego monasteru św. Trójcy do tego klasztoru, do którego już był uprzednio Rutskiego wysłał w tej myśli, że po opróżnieniu monasteru niezwłocznie będą go mogli zająć szymatycy: na odradzające zaś w tej mierze przedstawienia Kuncewicza nie hamując porywczosci swojej wyciął mu policzek. — Jozafat cierpiał z pokorą chrześcijańską tę obrazę osobistą, nie żaląc się na nią i nawet nie wspominając o niej nikomu: została ona tylko w jego duszy udowalniającą pamiątką chętnie ponoszonych dla wiary świętej prześladowań; aż wreszcie po upływie trzech lat zrobiona w zebraniu sług Bożych o takim poczęstowaniu wzmiarka posłużyła za świadectwo powziętego przez szymatyków trybu nawracania ludzeniem, łajbą, pięścią i przemocą. — O zamiarach

archimandryty spiesznie przez Kuncewicza zawiadomiony Rutski potrafił za najprędzszym do Wilna przybyciem przeniesieniu z tamąd zakonników zapobiedz: lecz znowu z podmowy Sieńczyły zamożniejsi mieszkańcy szymatyccy w Wilnie zaprosili do swojego zgromadzenia Jozafata i okazując mu największą uprzejmość i odszczególniające względy, zachęcali go do połączenia się z nimi; on zaś odłożył odpowiedź do dnia następnego z tej przyczyny, aby błagał Boga o udzielenie mu niebiańskich w tym przedmiocie natchnień: i właśnie przez ten czas oddając się nabożeństwu w swojej celi udał się także do kościoła, i tam zamknąwszy się, przez kilka godzin krzyżem leżał, łzami się zalewał, i gorące modły o utwierdzenie go w dobrém przedsięwzięciu i wzruszenie serc braci odszczepieństwem skażonych przed majestat Boski zanosił. W tym to razie ukrzepioną jeszcze była jego stałość przez posłyszane jakoby z górnych przybytków słowa, które mocno w głębiach jego duszy odbrzmiewały — „*Błogosławiony mąż, który nie staje w radzie bezbożnych!*“ Wyszedłszy też z kościoła Kuncewicz przesłał na piśmie mieszczanom dobroduszną lecz odmowną odpowiedź — z przytoczeniem onych słów psalmisty Pańskiego. Gdy już i ta ze strony szymatyków próba była bezskuteczną, ukartowali oni znowu zamach taki, aby w dniu niedzielnym podczas jutrzni z uzbrojonymi siepaczami wpaść do kościoła unickiego św. Trójcy, i po zamordowaniu celniejszych zakonników bazylikańskich natychmiast tę świątynią i klasztor zająć. Że jednak to zdradzieckie knowanie wczesnie się wykryło, przetoż podwojewodzy wileński Dymitr Karp i samże wojewoda wileński Mikołaj Radziwił dali w pierwszej chwili ostrą przestrożę Archimandrycie, zawiadomili o grożącym niebezpieczeństwie bazylianów, ustawili straż miejską w około klasztoru, i kazali stanąć w pogotowiu całej załodze zamkowej.

Tak więc podstępny szymatyków spelił na niczem: lecz Jozafat był tém więcej od nich nienawidzonym i ściganym: oni go publicznie znieważali, w przechodzie kamienie nań ciskali i z ostateczną pomstą na niego

się przegrażali. Wszelako mąż Boski przy znoszeniu tych zniewag i prześladowań wznosił się jeszcze świątobliwszą w swoim zawodzie żarliwością: starając się też zebrać najgruntowniejsze z dogmatów katolickich przeciw szymie dowody, uprosił słynnego w umiejętności teologicznej mistrza ze zgromadzenia Jezusowego Walentego Fabrycyusza do wykładania bazylianom w języku ruskim dogmatyki i filozofii, sam najuważniej temu wykładowi się przysłuchiwał, i pomnożywszy swoje wiadomości rozumowaniem i historycznym o rozróżnieniach w przedmiocie wiary wywodem, tém lepiej wyjaśniał takowe odszczepieństwom, wyzywany po kilkakroć przez nich do religijnej dysputy obudzał powszechne zdumienie przekonującą swoich dowodów mocą; przytém odzywając się z kazalnicy mową prostoduszną do wyznawców katolickich w swoim kościele poruszał ich serca, i utwierdzał na drodze prawdy i cnoty, a przy każdej sposobności nietylko w rynkach i ulicach wileńskich, lecz także w miasteczkach i wioskach okolicznych, w domach prywatnych, w gospodach i nawet wśród drogi objaśniał młodszemu i starszemu pokoleniu o artykułach wiary, uczył najstosowniejszych modlitw, ożywiał pobudki do przestrzegania moralności chrześcijańskiej przez usilną prośbę, i wszędzie ofiarowaniami podług możliwości upominkami zachęcał do spowiedzi; a właśnie ten na pozór z zasadą religijną niezgodny środek datku stawał się z tego względu dla szymatyków odpowiednym, że ich duchowieństwo zwykle wyciskało za ów Sakrament pokuty każdorazową dla siebie opłatę. Jozafat bowiem uważał spowiedź za niezbędny do uswiecenia prawdziwą wiarą i uszlachetnienia rzetelnym ucznieniem środek: dlatego też przedewszystkiém na przystąpienie do niej nalegał, i nietylko sam przy wysiłku zdrowia swojego spowiadał cisnącą się doń tłumnie bracią ruską, lecz także upatrywał dla niej najlepszych i najgorliwszych spowiedników. Jedną razą znajdując się na statku przewozowym nad Niemnem pospołu z wielą ludźmi, którzy przez trzy dni na uspokojenie bałwanów rzecznych czekali, w tym przeciągu czasu wszystkich do unii skłonił i sam jeden po-

spowiadał. Inną zaś razą widząc przed sobą znaczną liczbę przystępujących do Sakramentu pokutnego chrześcijan, spowiadał ich bez przerwy, a gdy przy wzywaniu do pomocy w spowiedziach pobożnego staruszka księdza Szymona Jaśkiewicza posłyszał z jego ust wymawianie się swoim osłabieniem, toć go przez całowanie nóg i rzewne łzy do zadośćuczynienia temu wezwaniu ubłagał.

Ta praca i żarliwość duchowna Kuncewicza była od Boga ubłogosławioną; albowiem многие rodziny szymatyckie do obrządku unickiego przechodziły. Z tych zaś powodów katolicy nazywali go biczem szymatyków, ci zaś odszczepieńcy dawali mu jakoby hańbiące w ich obłądnem mniemaniu przezwisko duszochwyta, i z tym podpisem wystawiali na publiczne urągowiisko ryciny wyobrażające dwóch dostojników unickich: metropolite Hipacego Pocięja i archimandrytę Józefa Rutskiego w przyborze kościelnym, a wedle nich Jozafata Kuncewicza w postaci szatana z przerażającym obliczem, rogami na głowie i hakiem w ręce, którym przyciągał do siebie dusze ludzkie. Jozafat bynajmniej się tym naigrawaniem nie obrażając, mawiał owszem do wyznawców szymatyckich — „obym wszystkie dusze wasze do Boga porwał! obym je do wiary i cnoty moją mową i przykładem nakłonił!“ Istotnie też był to duszochwyt w imieniu Bożem i dla chwały Bożej, który przez świętobliwość swojego żywota przyświecając drugim jak dane z nieba dla wiernych światło, poruszał i pociągał ich jeszcze wielowładną słowami Bożego siłą: — a gdy nawet przeciwnicy nie mogli mu tej wyższości moralnej zaprzeczyć, toć bezstronni i nie całkiem jeszcze obalamuceni wyznawcy chrześcijańscy podziwiali w nim wzór wszelkich cnót duchownych, mając teraz, odkąd Jozafat przez swoje obowiązki i czynności kapłańskie był w bliższym z bracią świecką zetknięciu, większą sposobność zapatrywania się na jego zachowanie w świątyni Pańskiej i nawet przeświadczenia się o jego obyczaju w obrębie szczupłej celki klasztornej. Onito widzieli go u stopni ołtarza czoło przed majestatem boskim w głębokiej ducha pokorze chyłającego; z kielichem ofiarniczym, jak pamiątką męki

Zbawiciela, przy rzeczywistém na jegoż ciało i krew przeobrażeniu, ludowi z wylaném sercem błogosławiącego, i w tej chwili przy wzniesieniu oczu do przybytków niebiańskich łzy roniącego: widzieli go w nieprzerwanym porządku od ołtarza na kazalnicę z wybitnym w jego obliczu wyrazem przekonania i wzruszenia się prawdą ewangeliczną wstępującego i zaraz znowu w konfesyjale z pobożną otuchą i budzącą ufnością łagodnością zasiadającego. Oni nawiedzając go dla wzięcia rady, lub okazania czci swojej znajdowali go zawsze uprzejmym w braterskiej życzliwości i najskorszym do wszelkich dla dusznego ich pożytku poświęceń: przyczém jego rozmowa była umiarkowaną i słodką, jego czoło było rozpodzone i jakoby anielską ducha wesołością promieniejące. Oni też i słyszeli wierne o nim towarzyszyów jego klasztornych świadectwo, że choć był tak dobroduszny względem drugich, lecz był surowy względem samego siebie: że jak był pierwszym w czuwaniu podług zakonnych reguł, tak był ostatnim w udawaniu się na senny wypoczynek: że jak był godnym przez swoją świątobliwość udziału łaski Bożej, tak też bywał po wielokroć uczestnikiem widocznie i cudownie objawiającego się jej zlewku. Stwierdzali to bowiem uroczystém przyznaniem bracia zakonni, że w chwili kiedy on się w celi swojej biczował, taż cęła ogniem niby płonąła, którego blask przebijający się przez okno i szpary drzwiowe ściągał dla gaszenia jakoby pożaru sługi klasztorne, z wodą przybiegające: a gdy stopniowo ten blask się zmniejszał i całkowicie niknął, ci słudzy i zakonnicy po otworzeniu drzwi w celi zastali tam Jozafata krzyżem leżącego i głośno modlącego się. Równie też było to przez kapłanów — współtowarzyszów jego, oraz przez wiarygodne osoby świeckie poświadczonem, że ujrzały raz przy jego obracaniu się podczas mszy świętej z kielichem do ludu pokazującą się ponad tym kielichem postać malutkiego Jezusa i stojącego przy boku kapłańskim jakoby dyakona w postaci skrzydlatego anioła, którzy po skończonem ofiarowaniu zaraz zniknęli. — I rzeczywście wiara w te cuda jak była poparta cudownym nauk

i pobudek tego męża Boskiego wpływem, tak znowu pomnażała wzajem błogie i zbawienne jego żarliwości duchownej owoce: zwłaszcza że on nie ograniczając swojej działalności do samych tylko religijnych objaśnień i przestróg w kościele, miejscach publicznych i kółkach domowych, zwiedzał także ubogich mieszkańców w poziomych chatkach, sam zasiłał pokarmem i napojem złożonych na nędznym legowisku chorych, spieszył z pociechą i ukrzepieniem duchownym do wstępujących na próg wieczności grzeszników, towarzyszył z budzeniem skruchy i nadziei złoczyńcom na rusztowanie prowadzonym, a w niezbędnym razie stawał przed kratkami sądowymi dla bronięcia sprawy wdów i sierot.

Powaga zwierzchnicza Kuncewicz w prędkim czasie zwiększoną została, gdy metropolita Pocię po usunięciu Sieńczyły mianował na jego miejscu archimandrytą wileńskim Józefa Rutskiego, a ten postanowił roku 1614. Jozafata przełożonym bazylianów w tamecznym monasterze przy kościele św. Trójcy. Na tej posadzie pełnił on nie już z potrzeby i polecenia od starszyny duchownej, lecz z popędu własnego i szczególniejszej gorliwości obowiązki razem kapelana, kaznodziei, przeora klasztornego, spowiednika zakonników, zakonnic i laików, kantora i dyrektora w chórze, lektora i rektora w nowicyacie, przytém jeszcze i odbieracza przychodów, zawiadowcy gospodarstwa i kierownika prawnych swojego zgromadzenia interesów. Jeśli tu jeszcze uwzględnimy jednocześnie jego prace apostołskie w obrębie miejskim, jego ćwiczenia duchowne w celi klasztornej, czyliż nie uznamy podziwienia godną działalność i moralną tego męża siły?! czyliż nie znajdziemy uzasadnionem powszechnie dlań okazywanego ze strony ludzi światłych i zacnych uwielbienia?! — Znakomici panowie litewscy już go obecnie zapraszali na zajęcie posady przełożonego znajdujących się w obrębie ich majątności klasztorów: jako to Hieronim Chodkiewicz kasztelan wileński wzywał go do Supraśla, Jan Meleszko kasztelan smoleński do Zyrowic, Grzegorz Tryzna marszałek słonimski do Bytenia. On zaś stosując się do woli archimandryty przeniósł

się do klasztoru byteńskiego i zaraz tam urządził szkołę początkową dla zakonników. Następnie czyniąc zadość poleceniu starszyny duchownej objął zarząd klasztoru żyrowickiego i zaprowadziwszy w tamecznym kościele codzienne nabożeństwo przed cudownym obrazem N. Panny, przyozdobił ołtarze i wyjednał powiększenie funduszów kościelnych przez dostatniejsze ze strony właściciela miejscowego, oraz przez kanclerza Lwa Sapiechę uposażenie: przyczém pamiętną także została jego zasługa duchowna przez odpowiednie celowi religijnemu udzielanie się pospołu zamożniejszym i uboższym całej okolicy mieszkańcom, w skutek czego nawróciło się wielu prostaczków i niektórzy panowie, między innymi samże ów kasztelan smoleński Jan Meleszko, także najzapalczywszy przedtém unitów prześladowca Sołtan i wielu szlachty, którzy z szymy częścią do obrządku rusko-unickiego, a częścią do łacińskiego przeszli.

Po wyniesieniu Józefa Rutskiego na dostojęństwo metropolity, Kuncewicz był przezeń zrobiony archimandrytą wileńskim, i wtenczas zajmując mieszkanie przy klasztorze bazylikańskim św. Trójcy, ze szczególniejszym życia zakonnego zamiłowaniem oprócz spraw dostojennikowi duchownemu właściwych, oprócz częstego słuchania spowiedzi w kościele i po domach, oprócz nauk religijnych dla nowicyuszów i odbywanych pospołu z nimi medytacyj, jeszcze pełnił pospolite posługi klasztorne i kościelne; jakoto: budził bractw, otwierał świątynię, dzwonił na nabożeństwo, śpiewał w chórze, zastępował czynności zachrystyana, i wyręczał w przepisanych posługach kleryków, aby im więcej do nauki czasu zostawić, przy czém dając z siebie przykład życia powściągliwego i ostrego, wcale nie przyczyniał sobie wygod, szat, porządków, ni téż chciał zatrzymywać ofiarowanych mu od kogokolwiek rzeczy. Gdy jeden z bogatych mieszczan wileńskich przyniósł mu zrobioną z cieńszego sukna sutannę, i prosił go aby ją jako przystojniejszą dla przełożonych odzienie przybrał, on nie mogąc się żadną miarą wymówić od jej przyjęcia, uważał ją wszelako za dar do jego rozporządzenia zostawiony, i zaraz ją oddał najpo-



ważniejszemu z pomiędzy zakonników w zamian za grubą i przetartą jego suknią, której potem sam statecznie używał. — Gdy inszą razą marszałek Tryzna goszcząc w swoim domu Jozafata wśród pory zimowej, chciał go zaopatrzyć w futro dla lepszej od mrozu ochrony, wtedy spodziewając się że on ofiary wżrącz nie przyjmie, kazał porządną lisiurę do jego zawiniątka zaszyć; w tym samym zaś czasie napisał list do metropolity Rutskiego z prośbą o namówienie tego archimandryty do zatrzymania jej dla użytku własnego. Lecz także ze strony metropolity przedłożenie bynajmniej nie pomogło; Kuncewicz chociaż szuby nazad nie odesłał, lecz kazał z niej wygodne czapki zimowe dla wszystkich starszych i młodszych zakonników porobić.

Zaiste! przytoczone tutaj szczegóły dają świadectwo nie tylko o małych jego potrzebach i skromnym ich zaspakajaniu, lecz także o jego pieczołowitości dla poruczonych mu członków klasztornej zgromadzenia, w czem istotnie jego starania były szczere, pilne, skuteczne i widocznym ubłogosławieniem niebieskiem wsparte. Dla sześćdziesięciu zakonników, stosownej liczby sług klasztornych, i licznej kapeli kościelnej nie było dostatecznego z funduszków stałych zaopatrzenia; wypadło tedy zrobić je przydatniejszymi przez przezorniejszy ich zarząd i wreszcie uzupełnienie wyjednaną od osób prywatnych pomocą. Kuncewicz wychodząc w wolnych godzinach na miasto, stawał pośród sprzedających żywność, drzewo i inne dla klasztornej utrzymania potrzebne przedmioty i po zajmującej rozmowie zachęcał ich do przywiezienia tych rzeczy do monasteru; za ich zaś przyjazdem znowu wywierał na nich silny wpływ szczeroduszną uprzejmością i poruszającym do serca przemawianiem; wtedy też oprócz zapłaty za zostawione tam artykuły, które oni w takim razie z sumieniem już umiarkowanym obliczali, używał boskiego błogosławieństwa dla nich, dla ich rodzin, i na zadatek takięj z nieba łaski jeszcze ich do spowiedzi i Komunii skłonił.

Tacy darów bożych posiadacze i odprzedawczyciele wróciwszy potem do domu, więcej pracowali, szczerzej

Boga chwalili, i z zasobów swoich nie tylko przeznaczoną na sprzedaż częśćkę, lecz i dobrowolną dla poczciwych zakonników ofiarę z pobożną intencją do klasztoru częściami przywozili. — Przybywały także znaczniejsze od osób możnych przysyłki, naładowane legominami wozy, a zwykle nad wszelkie spodziewanie, i właśnie wtenczas kiedy zwierzechnik duchowny będąc także do podania ręki napływającym doń tłumnie sierotom, wdowom, kalekom i żebrakom skory, rozdzielił między nich niemal ostatnie zapasy klasztorne, gdy przetoż zasilek postronny stawał się najprzydatniejszym, i był rzeczywiście uczynków miłosierdzia pełnionych przez najzacniejszego zakonnika dla pogrążonych w niedostatku bliźnich sowitą odplata.

Ta litościwość względem dotkniętych dolegliwościami ludzi, chociaż go po wielokroć stawiała w przykrém położeniu takim, że do wychodzącego na ulicę cisnął się tłum biedaków z jego dłoni wsparcia wyglądających, on zaś pod tę chwilę nie miał przy sobie, ni nawet w domu tyle aby ich wreszcie najmniejszém obdzielił datkiem, przecież bez okazania niechęci lub oporu, wnet poradził sobie i pomógł drugim przez to, że wstępując w progi zamożniejszych mieszczan lub obywateli prosił ich o przyczynienie się do składki, i natychmiast z niej rozdawał ile było można potrzebującym; jak zaś przed każdym jałmużny zbieraniem uprzednio Boga o skłonienie serc ludzkich do miłosierdzia błagał, tak potem za użyczoną jałmużnę wylaném sercem Bogu i ludziom dziękczynienia składał. Między ludem było z mocną wiarą powtarzane podanie takie, że jedna wdowa przez wierzyteli ciśnień, szukała u tego archimandryty poratowania przez pożyczkę sześciudziesiąt czerwonych złotych, lecz on nie mając gotowych pieniędzy (na ten moment) kazał jej dowiedzieć się do siebie za kilka godzin, a wtedy dla uproszenia boskiej pomocy udając się do kościoła długo się modlił; już zaś wychodzącemu stamtąd przedstawia się spieszący na jego spotkanie młodzian i doręcza mu przysłany od niewyjawiającego się ze swoim nazwiskiem pana papierowy zwitek, w którym były pieniądze. Za

nadejściem wdowy Jozafat pełen radości oddał jej ten zwitek nawet bez przerachowania. Gdy jednak ta niewiasta obliczając pieniądze znalazła czerwonych złotych sześćset, i przetoż przewyżkę nad ciężący dług z podziękowaniem dobroczyńcy swemu oddawała, on już tego nadzwyczku nie przyjąwszy, odezwał się do niej ze wspańiało-dusznością: „oddaję ci całkowitą z nieba dla ciebie zesłaną jałmużnę.“—

Zaprawdę! był to jałmużnik, który nie tylko sam dary boże rozporządzał po bożemu, lecz także i drugich do takiegoż współdziałania skutecznie poruszał. Jozafat jeśli zbierając składkę nie zastał którego z panów w godzinach dziennych, przychodził doń w nocy i po cierpliwym choćby przez czas długi pukaniu do drzwi, gdy mu otworzono wnijsie, dłużej jeszcze i dosadniej kołatał do serc pańskich łącząc razem pobudki moralne, religijne, niemniej też zlewek błogiej pociechy terażniejszej i rozjaśnienie widoków przyszłości dla tych to szafarzów powierzonego im od Opatrzności dobra, a w ten sposób, czego mu się nie udało dopiąć w jałmużniczym trybie pospolitym, to zostało przezeń osiągnięte nie zwykłym, przez szczególniejszą śmiałość i ufność zastanawiającym trybem. Nie można wątpić, że on często przed odniesieniem takiego tryumfu narażał się na dotkliwe upokorzenie, wszakże zawsze był dla niego więcej udawalniającym ten tryumf, niżli zasmucającym to upokorzenie.

Pamiętną się stała między innymi przygoda jego taka: że jednego razu widząc konieczność zebrania składki dla kilku ubogich w dzień targowy, przy obchodzeniu bliskich targowicy domów miejskich w Wilnie, wstąpił do mieszkanki bogatej mieszczanki szymatyckiej, która go z popędu zagorzałości fanatycznego zaczęła znieważać, po tém się do kija wzięła i sługom wytrącić go z domu kazała. Jozafat z pełnym dobroci uśmiechem rzekł tylko do niej na wychodnym „nie byłbym wcale tu wstępował, gdybym się miał spodziewać, że dam przez to pani tyle do wzburzenia złości powodów“, po czém pożegnawszy się opuścił jej mieszkanie bez urazy i sporu. Właśnie zaś teraz ta kobieta ochłonawszy ze swęj za-

palczywości za nim pospieszyła i do nóg mu padając ze łzami go przebłagała, znacznym wnioskiem do składki się przyczyniła, i od téj chwili skłonny do unii umysł poznać dała. Przy takim to samozrzeczeniu, wytrwałości i zabiegach Kuncewicz nie ważąc mniej sobie uczynków miłosiernych, niżli starczenia potrzebom będących w jego monasterze zakonników, najzupełniej podołał obudwom zwierzchnika zakonnego obowiązkom, z tych zaś miar jak go kochali i wielbili ludzie przygodami losu trapieni, tak go poważali i nim się rozradowywali towarzysze klasztorni, ceniąc to szczególnie, że on nie tylko przez troskanie się o ich potrzeby, lecz także z należytym uwzględnieniem powołania ich duchownego zbliżał się do nich z ojcowską czułością, rozmawiał z nimi słowy anielskiej słodyczy, błędzących upominał z łagodnym przekonywaniem, zarozumiałych ostrzegał temi ewangelicznymi wyrazami — „jeśli stoisz, oglądaj się abyś nie upadł“.

Te niepokojące troski i te mozolne starania nie odrywały przecież Kuncewicza od najważniejszego duchownej dążności jego przedmiotu, mianowicie od przeciwstawienia się postępowi szymy, i na téj drodze działał on ustawicznie, energicznie, szczęśliwie. Liczba nawróconych do unii coraz się zwiększała, tak dalece iż mało już który z mieszkańców Wilna był szymatykiem; zostawali zaś unitami za wpływem Jozafata celniejsi przez swoje znaczenie i majątek obywatele z innych także powiatów, jako to: Teodor Skumin Tyszkiewicz wojewoda Nowogrodzki, i syn jego Janusz pisarz wielkiego księstwa Litewskiego, przytém i wzmagała się między ludem wiara w udział uświęcającej tego kapłana, a owocodrodnej dla drugich łaski bożej—jak to przez leczenie się z chorób dotknięciem złamków tego kamienia okopowego wedle bramy kościelnej, na którym Jozafat stojąc bosemi nogami zwykł był modlić się wśród nocy, także wiara w dokonywane przezeń cudowną prawie potęgą sprawy, jak to? rugowanie złych duchów i przerażających widziadeł, które śmiały się pojawiać każdej północy w kościele przy straszliwym łoskocie rozwier-

jących się podwojów, brzęku żelaznych łańcuchów, i poświęście gwałtownego wichru; wreszcie wiara w dosłedzenie wstrząsających się kości ze wzruszeniem zakrywającej ich ziemi w grobowisku jednej ze znakomitego rodzaju pochodzącej, a nierządem skalaniej i za swego żywota niepokutującej niewiasty, której niestosowne pogrzebanie w obrębie przykościelnego cmentarza zbezczeszczało ten przybytek święty, i dawało niejako powód do budzącego ograżkę potępionych duchów wicherzenia, jakie wtenczas dopiero ustąpiło zupełnie, kiedy kości nierządnic z poświęconego okręgu na polecenie tego archimandryty wyrzucone i w pustym polu zakopane zostały. I zapewne! ta wiara znajdowała już z tych miar mocne utwierdzenie, że ono się opierało na rzeczywistej wyższości duchowej i moralnej tego męża bożego, i na tej zupełnej harmonii jego myśli, uczuć, zasad, czynności, która także pośród otaczającego ją widokręgu nadarzała ubłogosławioną za zrządzeniem niebiańskim i dostojniejszą jednogodność w objawach wznioślejszego umysłu, czystiejszego serca, gruntowniejszego przeświadczenia i zacniejszych postępów.

Gdy metropolita Józef Rutski był jednym z tych, którzy się na charakterze, zdolnościach i zasługach Kuncewicza poznać umieli, używał on go tedy w ważniejszych okolicznościach za swojego wyścizciela, i często wzywał go do swojego towarzystwa. Tak między innymi znajdował się Jozafat przy boku Metropolity, podczas jego podróży z Wilna do Kijowa, a że podróż nie była nagłą, prosił on więc dostojnika duchownego, aby się mogli w niektórych stanowiskach nieco dłużej zatrzymać, i w tym czasie widząc gromadzących się w większej liczbie ludzi bądźto przy kościołach, cerkwiach, plebanjach, bądź też wśród miasteczek, wsi i gospod, przemawiał do nich o miłości Boga i bliźniego, o powinnościach chrześcijańskich, o obyczaju uczciwym, o spodleniu grzechowém, obrzydzeniu przywar i namiętności, o doczesnych i wiecznych za występki karach; potem do słuchania spowiedzi zabierał się i spowiadających sam komunikował, lub ich też do plebanij ruskich albo ła-

cińskich odselał. Że zaś miał on w podobnym razie szczególnie na celu powody niemoralności między ludem usuwać, i szerzeniu się takowej kłaść tamę, że też przy każdej sposobności nie omieszkwał artykułów wiary wyjaśniać oraz zarzutów i wznowień syzmatyckich zbijać, przetoż i sama (po kraju przejażdżka) tak żarliwego kapłana rugowała wiele zgorszeń, wzmagala do cnót pobudki, prostowała pojęcia o wierze, i pomnażała liczbę wyznawców katolickich.

Za przybyciem do Kijowa, Jozafat udał się zaraz do monasteru pieczarskiego a gdy na wstępie był od furtyana odpychany i na widzenie się z przełożonym klasztornym długo czekał, właśnie nawinął się wtedy wychodzący przez furtę z orszakiem myśliwskim i sforami psów hałaśliwych na polowanie znany mu mnich z rodziny książąt ruskich i zaczął go szkalować z dobieraniem rozmaitych przezwisk duszochwyta, zwozdziela, nawet zdrajcy ojczyzny. Kuncewicz nie uznając rzeczą stósowną usprawiedliwienia się przed takim zakonnikiem z bluźnierczych zarzutów, rzekł tylko doń z wyrazem łagodności i powagi, że wcale tego między podanemi od św. Bazylego ustawami zakonnemi nie wyczytał, aby wolno było mnichom polować. Skoro zaś stanął przy ńurcie także i przełożony klasztorny, i okazywał wielką na widok archimandryty wileńskiego niechęć i niedowierzenie, ten rzekł doń z powolnością i uszanowaniem: że jako miłośnik pokoju nie chce i nie może nic przeciwnego i nieprzyjaźnego zamyślać, lecz przychodzi braci zakonnych nawiedzić, i pospołu z nimi w Bogu się radować. Przełożony pblecił wreszcie aby się zgromadzili mniși pieczarscy w refektarzu, i zeszło się ich tam w prędkiej chwili więcej niż stu, a widząc przed sobą duszochwyta, miotali nań z własnego popędu obelgi, grozili mu uwięzieniem, biciem, utopieniem. Jozafat odpowiedział z cierpliwością: „przybyłem tutaj, abym miejsce poszanowną starożytnością, religijną czcią i zwłokami świętych Pańskich rozślawione zwiedził, żebym się z tak licznego zebrania zakonników cieszył, szczęśliwego powodzenia im życzył: chętnie nawet towa-

rzyszem waszym zostanę, jeśli kto z was w nauce bieglejszy przez wyjęte z pism ojców świętych objaśnienia pewniejszą drogę prawdy chrześcijańskiej mi wskaże.“ — Mnisi monasteru stali się po takiej przemowie dla Jozafata łaskawszymi i na jego prośbę przynieśli księgi starosławiańskie, z których on dowody popierające jedność kościoła wschodniego z zachodnim dokładnie wyluszczał, zwykając z delikatnością słuchających go zakonników, aby który z nich gruntowniejsze, jeśli ma, zasady dla utwierdzenia zdania przeciwnego przytoczył. I wtedy wielu z tych mnichów takim ze strony Jozafata przedkładaniem zniewolonych i przekonanych, mówili jeden do drugiego: „słusznie jest on nazywany duszochwytem, bo podbija dla siebie dusze ludzkie samą dobrocią swoją.“ Poczem zgromadzenie mnichów uraczywszy uprzemym przyjęciem zacnego gościa, do furty zakonnej go odprowadziło. — Metropolita Rutski, który po przydłuższem wyglądaniu Jozafata zaczął się już był trwożyć domniemywaniem jakichś złowrogich w monasterze zamachów, powitał go ze zdumieniem, i wielce się tém ucieszył, że nie tylko jego, lecz jeszcze i dwóch przezeń do unii nawróconych mnichów, mógł w powrotnej podróży z sobą zabrać.

Mąż tak celujących przymiotów miał już być teraz z postanowienia władzy apostolskiej do wyższego dostojęstwa duchownego powołany. Roku 1617 metropolita Józef Rutski za swoim z Rzymu przyjazdem oznajmił Kuncewiczowi mianowanie go przez papieża biskupem Witebskim i koadjutorem przy dziewięćdziesięcioletnim arcybiskupie połockim obrządku ruskiego Gedeonie Brolnickim, z zapewnieniem następstwa na toż arcybiskupstwo. Jozafat najusilniej się od przyjęcia tój dostojności odprasał padając do nóg metropolicie i łzami się zalewając, nie odmawiał zresztą poświęcenia swojej pracy duchownej w archidiecezyi połockiej przy boku pasterza tamecznego, byleby nie miał tak wysokiego w hierarchii kościelnej znaczenia. Cieszyli zasmuconego i dodawali mu odwagi ojcowie jezuiti, lecz metropolita domagając się okazania w tój mierze posłuszeństwa dla głowy kościoła, rzekł

stanowczo: „Potrzebną jest rzeczą dla rozszerzenia chwały Boskiej, abyś na ten stopień dostojęstwa duchownego wstąpił, i to postanowienie w żaden sposób zmienione być nie może.“ — W skutek tego przynaglenia, Kuncewicz został zaraz na biskupa wyświęcony, i do prędkiego na nową posadę przeniesienia się zobowiązany. Już zaś przy samym obrzędzie tego poświęcenia dał on poznać nietylko wolną od wszelkich widoków osobistych skromność umysłu, lecz także prawdziwą dla sprawy religijnej żarliwość przez to, że uznając wysokie zdolności ogłoszonego przez patriarchat syzmatyki archimandrytą połockim Melecjusza Smotryckiego, dołączył do składanej przez siebie przysięgi poręczenie takie, iż skoroby się ten do unii nakłonił, on dla niego jako zdatniejszego, swojej posady ustąpi.

Wszakże sam rozgłos o wyniesieniu na to dostojęstwo Kuncewicza, rozradowywał unitów i wszystkich wogólności katolików, a oburzał i przerażał syzmatyków. Król polski Zygmunt III. jak poprzednio z ochotą zatwierdził nominacyą, tak teraz dla należytego uczczenia rzetelnej zasługi wyznaczył Janusza Skumin Tyszkiewicza pisarza wielkiego księstwa litewskiego za komisarza rządowego do wprowadzenia Jozafata na stolicę biskupią. Współuczucie wszystkich stanów pospołu ruskiego i polskiego ludu, okazało się szczególnie przy wyjeździe tego kapłana z Wilna i wjeździe do Połocka. Przyspasabiając się do onego wyjazdu, przepędził on dziesięć dni poprzednich w odosobnieniu swojej celi na kornych modłach i rzewnem wzywaniu Boskiego ubłogosławienia: potem najczuliej zęgnął się z tłumnie napływającymi przed mury klasztoru mieszkańcami tego grodu, w którym go podziwiano i czczono — jak wzór wyższej nad pospolitą sferę cnoty, jak przyświecające na ojczystym widokregu światło chrześcijańskiej prawdy, jak uświęconego przez wyższe posłannictwo łask boskich szafarza: wszyscy mu teraz z wylanem sercem wynurzali swoją miłość, poręczali wdzięczną pamięć, nażyczyli najśłodszych pociech, a z przenikającym wyrazem zasmuce-



nia daleko za miasto przeprowadzili go zgromadzeni z bliższej i dalszej okolicy ubodzy, sieroty, wdowy.

Powitanie Kuncewicz w Połocku było uroczyste i znaczenia pełne. Liczna szlachta wyjechała na jego spotkanie: załoga wojskowa wystrzałami z dział na wążach oznajmiła jego zbliżanie się do miasta. Wojewoda połocki Michał Sokolnicki wyznawca kalwiński, kasztelan połocki Jan Korsak ze znakomitymi panami i całym urzędem grodzkim, oraz inne władze cywilne i mnogie duchowieństwo czekało nań przed bramą miejską, i za jego przybyciem komisarz rządowy Janusz Tyszkiewicz rzekł do całego zgromadzenia: „Z woli króla jego-mości Zygmunta III. przedstawiam wam arcybiskupa dla połączonej z kościołem rzymskim Rusinów — jako obranego od Boga i pożytecznego dla narodu chrześcijańskiej trzody pasterza, a razem zaszczyt dla szlachty, obronę dla tego grodu.“ Następnie wojewoda połocki imieniem stanu rycerskiego i wszystkiego ludu oświadczył w krótkich słowach podziękowanie dla króla, poręczał cześć, miłość i posłuszeństwo dla arcybiskupa, tudzież poręczył jego pieczy i modłom ludność tej dzielnicy krajowej. Poczem ten arcybiskup ukląkłszy na stopniu wystawionego u bramy miejskiej ołtarza, korzył się przed majestatem Pana zastępów, błagając Go z rzewnym uczuciem o oświecenie umysłu wysłańca swojego natchnieniem chrześcijańskiej mądrości, wzruszenie serca świętobliwą żarliwością, ukrzepienie moralnej siły cierpliwą wytrwałością; razem też o skłonienie do czystej i mocnej wiary, o utwierdzenie w prawdziwej miłości i zgodzie, tudzież o zlewek łask niebiańskich i udział wszelkiego dobra dla wszystkich w Chrystusie braci. Wyrazy, któremi on teraz lud pozdrowił i dla jego posługi duchownej się ofiarował, były tak troskliwe, szczeroduszne i zniewalające, że po ich zakończeniu bez różnicy Rusini i Polacy uprzedzali jedni drugich, garnąc się do uszanowania go poczesnymi ukłonami, do podziękii za jego oświadczenia, do ucałowania jego ręki i dotknięcia jego szaty; on znowu podając prawicę nietylko starszyźnie, lecz i prostaczkom z pomiędzy ludu, wzajem przy-

mował od tych i od tamtych serdeczne wynurzenie się i braterskie uściskanie. Z tych zaś miar wszelkiego stanu i plemienia, mieszkańcy rozradowując się tém szczęściem, że mają tak dobrego ojca duchownego, objawiali z pobudek dusznych niezatłumioną chęć i mocne postanowienie zupełnego między sobą pojednoczenia — jak tegoż samego ojca dzieci. — Do miasta był Jozafat wprowadzany uroczystym i rozciągląym pochodem w porządku takim: Najpierw szła młodzież ruska i polska z kolegium jezuickiego, niosąc szkolne chorągwie i godła, śpiewając naprzemian ruskie i polskie hymny; za tymi postępował orszak obywateli i urzędników, dalej świeckie i zakonne duchowieństwo ruskie i łacińskie, a za szeregami bazylianów samże arcybiskup; następnie komisarz rządowy i dwaj dostojnicy wojewódzcy, potem nader liczne zebranie szlachty, oraz tłumy ludu obojczy płci i różnych narodowości. Rzęsiste salwy z dział i rusznic były oznaką uczestnictwa w tym obrzędzie, i poszanownego uczczenia ze strony także stanu wojskowego. Weszli wszyscy do katedralnej cerkwi św. Zofii, gdzie po skończeniu pontyfikalnego nabożeństwa, witało nowego dyecezyi naczelnika kilku celniejszych młodzieńców rytmami polskimi. W taki-to sposób współcześni życiopisarze Jozafata opisują i jego instalację — wspominając, że od dawnych lat nie było równie świetnej, wspaniałej i zajmującej. — Z cerkwi udał się on w towarzystwie znaczniejszych osób do zgrzybiałego dostojnika archidyecezyi i z wyrazem synowskiego uczucia przyrzekał mu stałe poważanie i troskliwą pieczołowitość. Kolejne uczyty dla uraczenia arcybiskupa nowego u wojewody, u kasztelana, w kolegium jezuickim, ratuszu miejskim, także u bogatszych panów katolickich, nawet u jednego z zamożniejszych szymatyków dawały pódług wszelkiego podobieństwa świadectwo o zgodnym podówczas uznaniu moralnej jego godności i zasługi, oraz powzięciu po największej części przyjaźnych dla niego zamiarów.

Jozafat po objęciu zarządu dyecezyi, nietylko usprawiedliwił dobre o nim przekonanie ludu, lecz owszem

podniósł takowe samymże działalnościami swoję trybem. Co się tyczy spraw ściśle duchownych, starał się on przed wszystkiemi o przysposobienie gorliwych i przykładnych w winnicy Chrystusowej pracowników, i dla tego oddalając od posady kapłańskiej księży całkiem nieumiejętnych, niedbałych, różnego rodzaju nadużyć się dopuszczających, i tak zwanych dwuj-żonów, czyli drugą żonę mających, obostrzył dla duchowieństwa przestrzeganie przepisów kanonicznych w każdej okoliczności, polecił mu częstsze nabożeństwa cierkiewnego i mszy świętej odprawianie, i comiesięczne przynajmniej przed zakonnikami bazylikańskimi spowiadanie się, wzbronił wyciągania od ludu datków i większych nad postanowioną stopę opłat, nakazał też regularne udzielanie parafijanom religijnych nauk, dokładne ewangelieli objaśnianie, oraz i staranne zabobonów, błędów i zgorzeń rugowanie. Dla lepszego zaś samychże kapłanów wykształcenia, uprosił księży jezuitów do wykładu teologii moralnej w seminarjum ruskim, sam objaśniał dogmata i wątpliwości wiary, i już-to własnymi przykładami, już-to przez stosowne przedkładanie skłaniał swoich duchownych do wzajemnego współdziałania z innymi tegoż kościoła rzymskiego członkami, i łącznej z nimi dla celów religijnych i obyczajowych działalności — powiadając do braci swojej przy uczęszczaniu na uroczystości obrządku łacińskiego do kościoła jezuitów: — „Ja się tylko suknią i nazwą, ale nie myślą i chęcią od nich różnię: owszem radbym naśladować ich gorliwość o religii pieczołowitość, i stawić się razem z nimi przeciw jednemuż wiary katolickiej nieprzyjacielowi.“

Najsilniejszą Jozafat dawał pobudkę do wyższego usposobienia się i uzacnienia osób stanu duchownego samymże wzorem swojego życia i zachowania we wszelkich stosunkach domowych, towarzyskich i społecznych. Pobożność i cnota była zawsze głównym jego żywiołem i najchlubniejszym zaszczytem. On wszystkie chwile wolne i wiele godzin nocnych na modlitwie przepędzał, i częsty rachunek sumienia przed najlepszym spowiednikiem ze zgromadzenia Jezusowego księdzem Stani-

slawem Kosińskim lektorem kolegium połockiego, składał, szczególnie mając nabożeństwo do świętego Anioła Stróża, czasem on nawet bez zdejmowania sukni albo i w ubiorze kościelnym, jakoby gotowy na wezwanie opiekuńczego ducha szermierz długo w noc czuwał, lub kładł się dla krótkiego wypoczynku na podłodze; a zerwawszy się z tego łożyska, szedł czy to w całkowitem odzieniu, czy też czasem z odkrytą głową i bosemi nogami wśród pory także zimowej do przysionka katedry, i tam przed obrazem N. Panny klęcząc modlił się. Dostrzegli to zaś jedną razą naścigający z pobożną ciekawością za jego śladami klerycy, że wtedy kilka promieni takiego światła jak blask słońca rozjaśniło jego oblicze, i cała jego postać jakoby nad ziemią się nieco wznosiła. Nie pomijał on także porządku swoich biczowań w osobnej komnacie przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, równie też nie przestał używać łańcuszkowych i kolczastych pasków, a tylko wtenczas dla popołgowania w uciskaniu się niemi, przyzywał zaufanego zakonnika jednego z nakazaniem mu najściślejszej tajemnicy, kiedy w przydłuższej modlitwie omdlawszy na siłach, musiał się do łożka położyć. Najbardziej przygotowywał on się tak ostremi ćwiczeniami do obchodu większych uroczystości kościelnych, i niemal do każdej u ołtarza świętego mszalnój ofiary. W ogólności zaś więcej się modlił i mszą odprawiał, lubiej słuchał przed rozpoczęciem każdej ważniejszej sprawy, lub ułożeniem jakiego przedsięwzięcia, a nie odbiegając od takiego zwyczaju w żadnym razie, dawał też i drugim, szczególnież zakonnikom do podobnych ćwiczeń duchownych podjętę przez ranne budzenie furtyana do otwierania drzwi na przechodzie do cel klasztornych i kościoła, częstokroć sam dzwonił na modlitwę, szedł najpierwszy do chóru i głosem poruszającym zaczawszy kościelne śpiewy, wzywał i zachęcał braci do żarliwego nabożeństwa. — W niedzielę i święta Jozafat przy większym ludzi do kościoła zebraniu się, sam miewał nauki religijne z wyjaśnieniem dogmatów katolickich, z zachętą do stałego takiej wiary dochowywania, i ze szczególnym na ściśle pełnienie po-

winnosci każdego stanu naciskiem; uważano to zaś powszechnie, że ktoby go też raz mówiącego słyszał, już pewnie od unii nigdy nie odstąpił. Pamiętnym dowodem jego żarliwości o ugruntowanie nieskażonej wiary katolickiej, było prędkie nawrócenie skłaniającego się już bardzo do szymy dawnego arcybiskupa tamecznego, który był teraz od pełnienia obowiązków pasterskich z powodu zgrzybiałości uwolniony, i kresu życia swojego w zupełnej prawie niemocy oczekiwał. Jozafat przy częstym wedle jego łoża czuwaniu i dobitnym świadectwem z pism ojców świętych przytaczaniu, potrafił go na kilkanaście dni przed śmiercią do spowiedzi, przyjęcia Sakramentów oraz i wyznania wiary katolickiej skłonić, i w zobopólnej pociesze niebiańskiej oczy mu zamknął.

Za najtrafniejszy środek do gruntowania zasad katolicyzmu, Jozafat uznawał częste objeżdżanie dyecezyi i zbliżanie się pospołu do ludu i do duchownych jego pasterzy. W tych podróżach nie odstępował on wcale od swojej pobożnej rutyny, i po wszystkich stacyach udawał się zawsze na miejsce samotne, lub do ogrodu na modlitwę i rozmyślanie religijne; przy zwiędzaniu zaś cerkwi odprawiał wszędzie msze długie podług reguły św. Bazylego, z czytaniem wielu epistoł i psalmów. Razem też zgłębiał stan wiadomości i przekonania samychże księży, powtarzał im ustnie i zostawiał wykład pisemny głównych wiary katolickiej artykułów, zbijał błędne twierdzenia, i potępiał uporczywe odróżnienia szymatyczne — a to wobec zgromadzonych parafijan, szlachty okolicznej, i nawet przybywających z ciekawości różnowierców wszelkiego rodzaju. Czasem zatrzymując się na drodze dla rozmawiania z najpospolitszymi wreszcie ludźmi, badał ich usposobienia religijne i jednocześnie wyiadywał się o stosunki ich powołania, nawet o potrzeby materialne. Jedną razą spotkawszy żebrzącego starca, pytał go: „Jestżeś prawdziwym katolikiem, i czy się grzechów swoich spowiadasz? Czy Boga, od którego wszelki dar dobry i wszelka pomoc pochodzi, szczerze o jego łaskę błagasz?“ — Gdy żebrak wyznał, że już od niepamiętnego czasu się nie spowiada, arcybiskup z taką

łagodnością, z taką tkliwością do jego serca przemówił, że ten zalawszy się łzami, wnet do spowiedzi przed nim ukłękł, a dopiero po rozgrzeszeniu znaczną jałmużnę od niego uzyskał. — Uczynki miłosierne były jednymi z najważniejszych spraw codziennych Jozafata. — Gdy po objęciu nader szczupłych w onczas dochodów arcybiskupich, zastał on w lamusie tylko pięć korcy żyta, sześć korcy owsa i mały zapas ogrodowych jarzyn; zaraz to rozdał między ubogich a na utrzymanie domu swojego pożyczył artykułów żywności u księży jezuitów. Wszakże i przy tych pożyczonych zasobach sadzał do swojego stołu przyjezdnych księży i obcych przychodniów, dawał jałmużnę żebrakom lub sam obdzielał ich w kuchni przygotowaną tam strawą; czasem zaś przy braku pieniędzy na użyczenie porządniejszym osobom wsparcia, dawał im cokolwiekbądź ze swoich sprzętów, bielizny, a razu jednego zastawił u kupca swój płaszcz arcybiskupi zażyczając się na ofiarę dla biednej wdowy.

Gdy w należytym zatrudnieniu arcybiskupich porządku przysłała kolej na poprawę zarządu nieznacznych, a zaniedbanych dóbr dotacyjnych, Jozafat powierzył administracją takowych ludziom rzetelnym, lecz szczerodusznym — mawiając zwykle: że ten jest u niego lepszym, kto jest łagodniejszym i litościwszym. Czynsze od poddanych kazał zmniejszyć, żadnych posług bezpłatnych ani podarzków nie przyjmować, na kary pieniężne lub cielesne nie skazywać, i raczej wieśniaków występnych a niepoprawnych ze swoich włości wydalać. Sam zaś przyjeżdżając tam niekiedy, powoływał do siebie starszych i młodszych mieszkańców, sam powtarzał z nimi katechizm, uczył pacierza, dawał moralne nauki, przemawiał do nowożeńców, przypominał powinności dobrego wychowania dzieci rodzicom, czuwania nad cielesnym i dusznym dobrem swoich służących gospodarzom; wzajem też wystawiał sługom i czeladzi obowiązki względem swoich służbodawców i majstrów, budził w nich otuchę niebiańskiej także za wierne tych obowiązków pełnienie odpłaty, obostrzał wszystkim ściśle postanowionych od kościoła postów zachowanie, i niedzieli oraz uroczystych świąt

święcenie, wrażał wreszcie w pamięci osób duchownych tę przestrożę: — „Jak my z pracy włóścian utrzymujemy nasze życie cielesne; tak więc mamy się starać, aby im życie wieczne zabezpieczyć; pomnijcież przeto bracia w Chrystusie, aby żaden z tych maluczkich nie zginął.“ Przy takiej administracji dóbr arcybiskupich, niewielkie zapewne z nich przychody dla Jozafata napływały, zwłaszcza, że on rzadko kiedy chciał się pieniędzy dotknąć— wyjąwszy wtenczas, gdy takowe swoją ręką na uczynki miłosierne rozdawał. Z tych przychodów nie uważał on znowu za rzecz stósowną sprawiania kosztownych szat, mebli, zastawy stołowej, także karet i cugów, nitéz przyozdabiania swoich pokojów wspaniałemi obiciami i malowidłami; owszem nosił tylko suknie pospolite, prowadził kuchnię oszczędną, używał sprzętów prostych, trzymał zaprząg koni, zawieszał na ścianach same tylko obrazy świętych, zapraszał zaś do siebie i nader uprzęmie przyjmował bogatszych i uboższych mieszkańców bez różnicy wyznania, mianowicie: unitów, łacinników, szymatyków, heretyków, nawet żydów, aby ich wszystkich pojęciami lepszej wiary oświecić, w zasadach czystszej moralności ugruntować, aby w nich większe zaufanie do pasterza dusz chrześcijańskich wzbudzić; częstokroć téż obok sadowiąc tych, którzy mieli między sobą najzawistniejsze zajścia i poróżnienia, starał się i potrafił ich przy tój sposobności pohamać i pojednać. Wszakże nie robiąc sobie znowu w podejmowaniu tych gości etykietalnego przymusu, nieraz wstawał od obiadu i szedł do chorych bez różnicy także prawowiernych i odszczepieńców, iżby ich na rozstaniu z tym światem przez żal za grzechy skruszyć, a nadzieją w Bogu pocieszyć. Zresztą nie zaprowadzając dworu licznego, miał tylko przy boku swoim kilku kleryków, którzy celowali wzorowym obyczajem i lepiej niż insi do nauk się przykładali, tudzież kilku sług takich, którzy razem rzemiosło jakie umieli i robili. Nie dawał zaś pierwszeństwa i nie utrzymywał w domu swoim krewnych, tak dalece, że gdy jedną razą brat jego, przy zupełnej wieku sile, żądał odeń pomocy, on sprawiwszy mu tylko dwie suknie i udzie-

liwszy nieco pieniędzy, rzekł ze szczerodusznością, że dochody biskupów powinny być jedynie na potrzeby kościelne i na wsparcie ubogich obracane.

Jozafat przy naglącej konieczności naprawienia budowli katedralnych i klasztornych w Połocku, wydawał na to ostatni grosz ze swoich dochodów i przy prędko posuwającej się robocie poszczerbione wieżycy tego kościoła były już w mniej potrzebnych i nie dość mocną podstawę mających częściach rozebrane, środkowa znaczniejsza kopuła została uzupełnioną i lepiej uzasadnioną: skoro zaś niektórzy z dwustółkowych doradców zwracali na to uwagę arcybiskupa, że dawniejsze cztery wieżycy przypominały czterech w kościele wschodnim patriarchów, a przez ich rozebranie najbardziej uwydatnioną stała się jedyna bania, jakoby godło jedynego kościoła rzymskiego głowy, Kuncewicz odrzekł ze spokojną powagą, że on następnie i tych pomniejszych wieżycy podnieść nie omieszka, lecz w sposób taki, aby nie były nigdy od wieży głównej całkiem odłączone. — Jakoż rozpoczął on nieco później to dzieło, po uprzedniem dokonaniu ważniejszych robót koło naprawy klasztoru i koło odnowienia wielu walących się cerkwi po wsiach i miasteczkach. Powszechnie się dziwowano, zkądby wystarczyły na to fundusze arcybiskupie: Wszakże było to skutkiem zaoszczędzenia i dobrego użycia dochodów jego własnych, oraz przyłożenia do tego funduszy wydobytych z dawnego jeszcze dla klasztoru i katedry połockiej zapisu przez zabitych od Świętopelka książąt Hleba i Borysa, któreto fundusze były zagmatwane i w długim przeciągu czasu zaprzeczane, obecnie zaś zostały przez wertującego osobiście akta sądowe, i od poważanych dla poczciwości prawoznawców biorącego radę Kuncewicza odzyskane, a w niejaki ej części na terażniejszą potrzebę obrócone. — Zresztą, wśród takich okoliczności było jeszcze zdumiewajacim jego samorzeczenie i stałość w popieraniu tego przedsięwzięcia, gdy nawet wtenczas, kiedy przez nieszczęśliwy przypadek spaliły się wszystkie budynki dworskie, inwentarze i ruchomości arcybiskupie w Połocku, Jozafat nie chcąc

czynić ujemy wydatków na odnowienie kościoła, nie kupował ani powozu, ani koni dla siebie: a skoro doń przyszło wezwanie od niewiedzącego o tój przygodzie metropolity Józefa Rutskiego, aby dla porozumienia się w sprawach dyecezalnych do niego przybył, on wzięwszy wóz i konie chłopskie wybrał się niezwłocznie do odległego o mil siedmdziesiąt Nowogródka i na wyznaczony dzień tam przyjechał; ubolewającemu zaś nad poniesioną przezeń szkodą, a bardziej jeszcze nad-mozolą i niewygodami, na które go naraził, dostojnikowi kościelnemu rzekł z miłym dobrej woli wyrazem, że winien jest i dochowa największe posłuszeństwo po Bogu przełożonemu swojemu.

Po ukończonej naprawie kościołów i klasztorów w Połocku widoczniej okazała się pieczołowitość Kuncewicza o dopięcie wytkniętych tym moralno-religijnym zakładom celów, ze zwróceniem szczególniejszej uwagi na usuwanie odszczepieństw, a gruntowanie unii. Przy zwiększeniu funduszu dotacyjnego pomnażała się liczba zakonnic ruskich; a odkąd sprowadzone zostały do klasztoru połockiego z Wilna mistrzynie zakonne, wstąpiło tutaj przez ciąg sześciu lat rządów tego arcybiskupa dwadzieścia i trzy szlacheckie panny. W dalszej kolei odnowionemi przezeń były odzyskane napowrót od syzmatyków, z mocy wyroków sądowych i edyktów królewskich klasztory i kościoły: w Mohilewie, Braclawiu, Mścislawiu, Witebsku, Orszy, i zaraz się tam wnieśli uniacy księża i zakonnicy, którzy z pobudek i przykładu samegoż zwierzchnika objawiając szczególniejszą w swoim zawodzie gorliwość, naukami, kazaniem, dysputami nawracali wszelkiego rodzaju heretyków. Rzeczywiście przywód w tój mierze arcybiskupa był najtrafniejszy, najenergiczniejszy. On dla podniesienia kleru ruskiego zwoływał co roku synody duchowne, na nich podawał przepisy religijnego życia dla księży i ludu, zlecał rozsłanie przygotowanych do upowszechnienia książek w obronie unii, między innemi przełożonych także na język ruski podług jego żądania przez Aleksandra Tyszkiewicza sędziego połockiego dzieła Zonary; rozsiewane

zaś przez przeciwników pisemka bluźniercze albo podszuwające na stos ogniowy wrzucał. Obostrzając też karność duchowną, kazał księży niedbałych lub nieposłusznych z parafii na miejsce kary wysłać, a wnet innych tam plebanów ustanawiał, i zwykle do czynnej pomocy jezuitów zapraszał. Najwięcej on jednakże działalnością osobistą pomagał z trybem postępowania dającym świadectwo o jego wstręcie przeciw syzmie, a miłości chrześcijańskiej ku braciom syzmatyckim, między którymi zamożniejszych i znakomitszych do swojego stołu sadzał, albo się sam do ich towarzystwa wciskał, i przynajmniej jedną osobę w rodzinie nawrócić starał się; w spotkaniu zaś i zetknięciu z ludźmi pospolitymi uprzejmie ich pozdrawiał, całował, darami ujmował, ubogich jałmużną do unii zachęcał. Tym sposobem nawracała się bardzo znaczna część ludności w województwach Połockiem, Witepskiem, Mścislawskim, a także wielu senatorów i celniejszych szlachty bądźto syzmatyków, bądź też heretyków.

W onczesnych życiorysach tego arcybiskupa domieszczone są niektóre o tych nawróceniach szczegóły. Jozafat w przejeździe przez miasteczko Dady nie chcąc robić przykrości mającemu zbyt szczupłe pomieszkanie plebanowi, wprosił się z jegoż namowy na nocleg do znanego powszechnie z wielkiej w swoim zdaniu religijnem uporczywości kalwina. Z razu toczyła się obojętna rozmowa między gospodarzem a bardzo oziębłe przez niego przyjętym gościem, wszelako gdy między różnemi przedmiotami przyszło także wzmiankowanie o religii, a gospodarz rzekł z tonem zaróżumiałości, że jest kalwinem, wtedy już przygotowany choćby i do odpornej niechęci gość nasuwał w wyrazem skromnej i życzliwej prostoduszności najważniejsze dogmatu katolickiego zasady, przeciw którym nie mogąc żadnych zrobić zarzutów jego spornik odpowiedział krótko, że chociaż posłyszane przez niego dowody są zadość przekonujące, jednak zbywa mu na chęci zostania katolikiem. Skoro przecież obecne tój rozmowie i przejęte jój wpływem trzy córki kalwina padały do nóg jego błagając, aby

się do wyznania katolickiego nawrócił, a widząc nieprze-  
partę jego przeciwieństwo poręczyły same ze skruszonym  
sercem swoje nawrócenie arcybiskupowi; wtedy już takie  
ich zamiary do tego stopnia oburzyły ojca, że powstając  
z zapamiętałością na nienaręcznego gościa, kazał mu  
natychmiast ze swego domu wystąpić. Jozafat z pokor-  
nym umysłem czyniąc zadość temu nakazowi, zaraz się  
ztdą zabrał i w przechodzie przez dziedziniec z trudno-  
ścią od psów się obegnawszy, ku plebanii zmierzał. Aliści  
stałe w dobrém postanowieniu dziewice zaczęły z rze-  
wnym płaczem przedstawiać ojcu naganność jego postępku  
i grożący zato całemu domowi domiar najsurowszej  
z ramienia Boskiego kary: i wtenczas wreszcie poruszony  
głosem sumienia kalwin, dopadłszy konia, spieszył co  
prędzej dla spotkania arcybiskupa i zdybanego na dro-  
dze z największem rozczuleniem przeprosił, swoją chęć  
zrzeczenia się wiary katolickiej oświadczył i ze łzami  
w oczach do swojego domu zapraszał. Kuncewicz mile  
przyjmując to oświadczenie, na znak przebaczenia urazy  
z serdecznym uściskiem go ucałował, a że dla ograni-  
czonego potrzebą dalszej podróży czasu nie mógł nazad  
wracać, toć wśród gościńca usiadłszy na kamieniu wy-  
słownione z dobitnością wyznanie wiary od nawróconego  
kalwina przyjął i spowiedzi go wysłuchał. — Inną razą  
Jozafat dowiedziawszy się o niebezpiecznej słabości Feli-  
cyanny Wołowickiej starościny drohiczyńskiej, zaciętej  
heretyczki, przyszedł dla jęj nawiedzenia, lecz ona przy-  
stępu mu do siebie nie dozwoliła i przy cierpliwem ze  
strony arcybiskupa na chwilę jęj opamiętania wyczeki-  
waniu w podwórzu, psy z łańcuchów spuścić na niego  
kazała. Skoro jednak psy za przypadnięciem do tego  
przychodnia same się pohamowały i on najmniejszego  
od nich szwanku już się nie obawiał, oznajmiona o tém  
heretyczka tak się zmiękczyła, że dając posłuch czynio-  
nym o przedmiotach wiary przez tak świętobliwego wy-  
znawcę objaśnieniom, z zawstydzieniem za okazaną tak  
srogą nieludzkość zaraz i odszczepieństwa swojego się  
wyrzekła. Podobnie nawrócenie Teodory z Wołowiczów  
Zienowiczowej wojewodziny połockiej, było żarliwych

starań Jozafata dziełem. Nie opuszczał on nawet sposo-  
bności do wywierania zbawiennych wpływów swoich  
w obcej dyecezyi, jakto stało się pamiętnem przez pozy-  
skanie dla wiary świętej jednego z najznakomitszych  
panów heretyckich blisko miasta Nowogródka w Rucie,  
który chorobą łożną dotknięty posłyszawszy wymówione  
ustami wstępującego doń w trafunkowym przejeździe  
Arcypasterza słowa czysto-chrześcijańskiej prawdy i po-  
ciechy, odbył przed nim z całego życia spowiedź i z wy-  
razem najtkliwszej wdzięczności w przedzgonnej chwili  
zawołał: — „Poznałem to, że właśnie Bóg dla zbawienia  
duszy mojej zesłał anioła swojego.“

W takięto działalności pasterskiej Kuncewicz był  
troskliwym naostatek i o usunięcie wątpliwości względem  
terytorjalnego archidyecezalnej posady obrębu, iżby  
w nięj żaden nawet zakącik nie był jego duchownej  
opieki pozbawionym, iżby żadna dotycząca się religijnych  
i moralnych celów okoliczność nie uszła jego wiedzy.  
W tęg mierze godnem jest wysławienia także powodu-  
jące się uczuciem narodowości i należytem stosunków  
społecznych ocenieniem niewzruszone postanowienie jego,  
gdy przy rozgraniczeniu archidyecezyi od będących pod  
władztwem moskiewskiem dzielnie poparł ustalenie dzia-  
łowej linii stojąc wobec sądu z dowodem znalezionego  
w tym punkcie drogi litewskiej strzemięcia Witoldowego,  
i utwierdzając niezaprzeczone przeświadczenie takie, że  
w rozdrobieniu ziem ruskich przez nieprawy rozdział  
ze strony samowolnych i rozporządzających krajami jakby  
swoją własnością książąt panujących, w przyzwalaniu  
na takowy przez niemające samodzielności i potęgi mo-  
ralnej współrodowe plemiona, przy spodleniu się tych  
to zaślepionych interesem osobistym i szarpiących się  
między sobą z rozlewem krwi ludu bezsumiennych wła-  
dadców, przy znikczemnieniu tegoto od nich zgorszonego  
a do bronienia praw swoich i szanowania cudzych nie-  
garnącego się ludu, gdy się pojawiły dokonywane po-  
społu przez tych i tamtych napady i spustoszenia w są-  
siedniej krainie, to zdobywcze ramię wytknęło mocniej  
ugruntowane swojej posiadłości granice, które zajmując  
przyległą posadę krajową ujęło stér rządu nad nią nie

dlatego tylko, aby zgubne najazdy z dosadnością weto-  
wać i zuchwałych najezdców stanowczo uskromić, lecz  
także aby własnemu narodowi uchronienie od ponownych  
grabieży, niemniej też przygarniętemu ludowi ręką, jego  
praw przeciw barbarzyńskiej zkadynad napaści ubez-  
pieczyć i takie właśnie ramię okazało się godniejszym  
utrzymania tej posiadłości w nienadwężonym składzie,  
które do uzacnienia i uszczęśliwienia jej ludności czyn-  
nie się przykładało, i one jak ogniwo spójni do łączności  
i tym silniejszego oporu przeciw nasuwany w dopięciu  
tych celów dla niej i dla drugich przeszkodom uwzględ-  
niało i strzegło. Z tym przekonaniem utwierdzając za-  
sadę nierozdzielności z ciałem Rzeczypospolitej wcielonych  
do niej różnemi czasy, jużto przez bezpośrednie z koroną  
polską, jużto przez poprzednie z Litwą połączenie ziem  
ruskich, stawiał ją na świeczniku rozjaśniającym pospołu  
jej polityczne, moralne i religijne znaczenie i nie widząc  
innej gruntowniejszej podstawy dla ustalenia zbawiennych  
swojej narodowości ruskiej kolei, nad filar katolicyzmu,  
zespalającego prawa Boskie i ludzkie najściślejzym  
wiary świętej, miłości braterskiej, oraz zaszczytnym  
wzniosłości ducha i błogim swobodnego bytu węzłem,  
starał się najbardziej uchronić ją od zgubnego wpływu  
posługujących się tylko godłem religii i podróżniących  
przyłudą współplemiennictwa, w istocie zaś zatłumiają-  
cych czystą wiarę, depcących prawa ludzkości i niewolą  
pospołu rządową, umysłową i sumieniową cisnących sa-  
mowładców inoskiewskich, którzy tym niebezpieczniej-  
szymi dla ościennego ludu się stawali, że z duchem  
znamiennym ród podbijaczów normandzkich łączyli  
przerzutny w polityce i religii charakter pyszących się  
blaskiem korony, a lekceważących swoje obowiązki pier-  
wój chrześcijańskich, potem niechrześcijańskich rządzi-  
cieli bizańtyńskich i zuchwałą otuchę nastroju na mon-  
golską stopę wszystkich swoich poddanych, wszelkiemi  
chytrości, ludzenia, obłąkiwania i przymusu środkami.

Istotnie też owa onergiczna i wytrwała podług du-  
cha Bożego działalność Jozafata była w tej mierze sku-  
teczną i zbawienną. W jego dycezyi, z jego przywodu

miłość chrześcijańska łączyła braterstwa węzłem Rusinów,  
Polaków, Litwinów, oraz inne podług pomniejszego sto-  
sunku w obrębie rzeczypospolitej objęte narodowości:  
nawet przy szerzeniu światła najczystszej wiary nie było  
przynagłeń, prześladowań i samowolnego narzutu, tylko  
się objawiał wpływ duchowy, moralny, świętobliwy; nie  
było buntów przeciw prawej władzy, ani wichrzenia  
stronnicw, tylko panowała sprawiedliwość, rozwijała się  
prawdziwie obywatelska działalność, utwierdzał się błogi  
spokój. Zacieńszy nad innych pasterz chrześcijański  
serdecznie tym się rozradowywał, z wdzięczną myślą  
Ojcu niebieskiemu za tę szczęśliwość dziękował, i o ugrun-  
towanie takowej przez domiar uświęcającej łaski w co-  
dziennych modłach go błagał. — Aliści widokrag takiego  
nieba zaczął się niebawem chmurzyć, poddmuch z pół-  
nocy wionął zaraźliwe tchnienie między lud Boży. Gdy  
przysłany był do Moskwy od sułtana tureckiego Grek  
Theofanes patriarcha jerozolimski dla namowy cara do  
niepokojenia Polski podczas kiedy siła muzułmańska  
miała ją napastować, obrane wtedy zostały przez onego  
władacza dla piekielnego celu tego dwa piekielne środki —  
buntowanie Kozaków, oraz poduszczanie szymy. I wnet  
wyprawnieni byli przezeń do tej rzeczypospolitej, podże-  
gacze rozruchów i szerzyciele odszczepieństwa. Ów pa-  
tryarcha Theofanes zjechawszy z Moskwy do Kijowa,  
zaczął obalamować umysły, podsycać domaganie się i wi-  
kłać przedsięwzięcia krajowców pod przybranem udatnie  
hasłem wolności sumienia, odrębności wyznania, niepod-  
ległości bytu. Wysłanicy Kozaków do sejmu odbywającego  
się w Warszawie roku 1621. przetłoczyli dziwne żądania,  
aby rzeczypospolita ich swobody bezwarunkowo zatwier-  
dziła, sto tysięcy wojska do dowolnego użycia choćby  
dla grabieży i rozbojów utrzymywać im pozwoliła, wszyst-  
kie twierdze i zamki ukraińskie do obsadzenia załóg im  
oddała, wszystkich biskupów unickich wraz z duchowień-  
stwem usunęła, a zarząd dycezyj i sprawowanie obrzę-  
dów religijnych postanowić się mającym przez przybyłego  
z Jerozolimy patriarchę władcykom zostawiła. Już zaś  
i pojawili się poświęceni przez tego patriarchę nowi

jakoby biskupi, rozesłane zostały po różnych stronach okólniki skłaniające lud do posłuszeństwa dla onych to jakoby starowiecznej, prawosławnej wiary mistrzów i poruczonej im trzody pasterzów, rozszerzane były bluźniercze przeciw papieżowi i podszczuwające przeciw księżom unickim pisma: a szczególnie nasadzony świeżo od Theofanesa na arcybiskupstwo połockie Melecjusz Smotrycki obracał wielkie zdolności swoje na pisanie dzieł utwierdzających dogmat syzmatyki i z namiętną zawzięcią używał wszelkich przebiegów i podstępów na obalenie arcybiskupa Kuncewicza. W samymże Połocku robiono publicznie wpisy znęconych przerzutników obrządku płacących dla poparcia wyznania swojego po trzy grosze od duszy, i już poczet takich do księgi sznurowej wciągniętych wyznawców urósł w tym jednym grodzie do kilkunastu tysięcy: wszyscy zaś poprzysięgali zdradę stałych w wierze braci i zgubę duchownego ich ojca. Podli wicherzyciele wznowili też oszczerze zarzuty przeciw Jozafatowi przed onczesnym hetmanem litewskim Lwem Sapiehą; i ten w przesłanym do arcybiskupa piśmie czyniąc go baczny na głośne syzmatyków wołanie, iż woleliby przy wolności w przedmiotach wiary być pod panowaniem tureckim, niż w takim przyniewalaniu religijnym pozostać pod rządem króla polskiego, przypominał mu razem, iż nie wypada przychylnych dotąd Polsce Kozaków podrażniać i zniechęcać, zwłaszcza że oni znaczną siłą orężną pomagali już i nie omieszkają w przyszłości pomagać do zcierania barbarzyńskich chrześcijaństwa wrogów. Kuncewicz odpisując hetmanowi przedkładał mu w widoku religijnym, że jedynie ramię Boskie nadarzało zastępom wiernego narodu przeważne nad niewiernymi zwycięstwo; ale czy to ramię będzie wspomagało fałszerzy wiary i tych, którzy ją przez przeciwnie ustawie świętej uczynki, oraz złośliwe zatargów między bracią podniecanie gwałcą?! czy nie przyjdzie raczej ta kolej, że ci sami Kozacy w uzuchwaleniu przez dogadzającą ich samowoli i szkodliwym złudzeniom religijnym powolność rządu rzeczypospolitej, dając posłuch podszeptom czyhających na jej ztratę mocarzów ościennych,

za nic będą mieli i Boga, i jego kapłanów i swoich władców?! — To wyrażenie się o rzeczach Boskich i narodowych z tak wielką przekonania i wzruszenia siłą, miało już na razie ten skutek, iż samże on hetman i syn jego Kazimierz Sapieha podkanclerzy litewski poręczyli utrzymanie i rzeczywiście utrzymali przy obrządku unickim wszystkich włościńców swoich: W ogólności też wzmogło pobudki do większej czci i miłości ku najzaniejszemu zwierzchnikowi duchownemu, który będąc także prawym senatorem i dobrym obywatelem, jak mocno obstawał za wiernym dochowywaniem dostojnych swobód narodowości we wszelakiem zjednoczonych plemion rozgałęzieniu, tak też żądał skutecznego szkodliwych samowoli nadużyć powściągnięcia i oględnego przez zgodny z religiją i moralnością system rządowy takowym zapobiegania.

Kuncewicz podczas sejmku w Warszawie 1621 roku zajął przynależne biskupom unickim miejsce, i utwierdził poszanowne unii w kościele bożym w prawowiernym narodzie polskim i wolnym senacie rzeczypospolitej polskiej stanowisko. Przy roztrząsaniu tak ważnego przedmiotu podług sądu sumienia i czysto chrześcijańskich widoków, stawiał on przed swoimi oczyma ów pierwotny obrządek nawróconych do chrześcijaństwa Rusinów przez rozkrzewicieli tej wiary na wschodzie w zupełnej od głowy kościoła rzymskiego zależności, — szczególnie w czasie postawienia Rusi na wyższym samodzielności widokręgu; jak to, gdy w roku 1000 był przez patriarchę carogrodzkiego Mikołaja Chryzowercę dany za pierwszego metropolitę rusinom Michał Pyryjczyk katolik, gdy następnie za rządów wielkiego księcia ruskiego Włodzimierza był metropolitą Rusi Leoncyusz podobnie który stolicę tej metropolii ustanowił w Kijowie; gdy w roku 1021 wielki książę Jarosław prawodawca Rusi żądał od papieża Benedykta VIII przysłania mianowanych przez niego biskupów, a ten wyprawił do Kijowa biskupa Alexego Bulgarczyka. — Kuncewicz wyświęcał za wzór zwierzchników duchowieństwa ruskiego mężów tak ściśle wyznania katolickiego dochowujących jak po-



wołany przez samych Rusinów, a zatwierdzony przez papieża Leona IX metropolita Hilaryon, oraz mianowany przez księcia ruskiego Dymitra, a potwierdzony przez papieża Grzegorza VII metropolita Jerzy obadwa w środku jedynastego wieku, jak wybrani z przyzwoleniem papieża Aleksandra III. Metropolici — pobożny Klemens i uczony Jan za książąt ruskich Izaśława i Rościsława w wieku dwunastym; jak silni popieracze moralnej i religijnej działalności przysłanych z Rzymu przez papieżów Honorjusza III., Grzegorza IX., Innocentego IV. nauczycieli duchownych, między innymi Jacka Odrowąza i Wita polskich dominikanów, a później nieco Prandoty biskupa krakowskiego, metropolici trzej Cyryllowie przed i za czasów księcia ruskiego Daniela, oraz króla halickiego Kolomana i świętobliwej jego małżonki Salomei w wieku trzynastym, jak idący za pobudkami szczególnie papieża Jana XXII. i współdziałający z gorliwymi książętami katolickimi, mianowicie Giedyminem i Olgierdem książętami litewskimi i synem Olgierda Włodzimierzem książęciem kijowskim, metropolici uznani za świętych Piotr i Alexy, już po przeniesieniu stolicy arcybiskupiej z Kijowa do Moskwy w wieku czternastym; jak owi wszyscy przez głowę kościoła katolickiego upoważnieni, w zjednoczonych z Polską i Litwą dzielnicach ruskich z największym współdziałaniem wszelkich narodowości piastującej swoje dostojństwo biskupi i arcybiskupi ruskiego obrządku za czasu królów polskich Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Władysława III. Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka, Aleksandra, Zygmunta I. i jego następców, w czternastym, piętnastym i szesnastym wieku, kiedy też wszyscy niemal książęta w nawróconej stale do chrześcijaństwa Litwie, Żmudzi, oraz w księstwach i ziemiach siewierskiej, kijowskiej, łuckiej, wołyńskiej, włodzimirskiej, pińskiej, mścisławskiej, nowogrodzkiej, podolskiej, smoleńskiej, one to całkowite rodziny Korybutów, Sanguszków, Zasławskich, Ostrogskich, i rozrodzonych plemienników książąt Olgierda, Narymunta, Lubarta, oraz liczni panowie i znakomiti w tych dzielnicach dostojnicy, ustalili się w wyznaniu katoli-

ckiem bez żadno-stronnych, czy to greckiego, czy to łacińskiego obrządku upośledzeń; i przez to tym więcej zbratani z Polakami przyswajali ich cywilizacją, byli przez nich przyjmowani do szlacheckich herbów, stawali się wraz ze swoim duchowieństwem uczestnikami równych swobód politycznych, i już za czasów Władysława Warneńczyka uzyskali przypuszczenie do krzesła senatorskich i wyższych dostojnictw rządowych; w takim zaś zespoleniu religijnego, społecznego i narodowego interesu, utwierdzali budowę tym potężniejszej, świetniejszej, dostojniejszej i ubłogosławienia boskiego godniejszej Rzeczypospolitej. Zwłaszcza że starszyzna duchowna i świecka w wielokrotnym także ściąganiu się, ze wznowianą szymą, szczerze starała się i potrafiła utrzymać moralną i hierarchiczną przewagę unii: jak to, gdy przy narzuceniu przez odstępczego patriarchy carogrodzkiego na metropolią kijowską Focyeja, za króla Jagiełły, Rusini wypędziwszy tego szymatyka, obrali dobrego katolika Grzegorza Cemiwłaka, gdy jednocześnie szymatycy ustanowili metropolitę Harasyma, a tego wielki książę litewski Świdrygiełło po dobytciu obsadzonego przez Moskali Witepska w odwecie za wbijanie na pal wyznawców katolickich kazał żywcem spalić; gdy nieco później doprowadzający do skutku na soborze florenckim zupełną zgodę kościoła wschodniego z zachodnim, i ogłaszając unią na synodzie chełmskim roku 1440, metropolita ruski Izydor cierpiał prześladowanie od przeważnego popieracza szymy cara moskiewskiego Wasila Wasilewicza i miał być z jego rozkazu na stos wrzuconym, a przecież z pomocą prawowiernej braćci ocalony, uzyskał kapelusze kardynalski, i został mianowany patriarchą carogrodzkim; gdy w lat czterdzieści po tym synodzie postanowił być zerwać unią zwolennik szymy Mizael metropolita kijowski, a jednak w krótkim czasie poruszony cudami objawiającymi się po śmierci królewicza Kazimierza wykorzeniciela szymy, przystąpił do unii, i prosił z wielą panami ruskimi papieża Syksta IV. o zesłanie legata dla ostatecznego rozróżnienia w wierze usunięcia; gdy w dalszej kolei żarliwemu szymatyków

zwolennikowi metropolicie Jonaszowi udało się już przyciągnąć na swoją stronę najmniejszego z książąt Konstantego Ostrogskiego senatora polskiego, który potem wpływowi moskiewskiemu dał się uwikłać, i był szkodliwych dla kraju zatargów przywódcą, a wtedy król Zygmunt I. musiał przyjąć włożone przez sejm składający się z duchowieństwa łacińskiego i greckiego, tudzież polskich, litewskich i ruskich senatorów i posłów ziemskich, na niego i na następców jego zobowiązanie, aby żadnego szymatyka do składu izby senatorskiej nie przyjmować. Gdy znowu w zamęcie wielu odszczepieństwa rodzajów podnosili czoło jeden za drugim w przednim następstwie metropolici szymatyccy, i gdy patriarchy wygnaniec carogrodzki, Jeremiasz z charakterem dwuznaczności i rutyną interesownej samowolności po zrzućeniu hołdującego szymnie metropolity wileńskiego Ónisi-fora Dziewoczki, nazначył na jego miejsce w nadziei znacznego okupu Michała Rahożę, potem schlebiając przywabiającemu go do siebie i pragnącemu użyć go za narzędzie swoich widoków politycznych carowi, ustanowił piąty kościoła wschodniego patriarchat w Moskwie, rozgniewany zaś na nieuiszczającego żądanej zapłaty metropolitę, uchwalił i ogłosił jegoż znowu usunięcie, przeciw ten lepiej myślący biskup ruski zwoławszy synod do Brześcia Litewskiego w r. 1594, postanowił pospołu z innymi biskupami ruskimi ostateczne od patriarchów carogrodzkich odłączenie i stałą z Rzymem unią. Papięże też Urban VII. i Urban VIII. zupełnie zrównali świeckie i zakonne duchowieństwo ruskie z łacińskiem, co do uczestnictwa wszelkich od stolicy apostolskiej nadanych przywilejów.

Taki był stan kościoła ruskiego, kiedy jednym z jego dostojników został arcybiskup połocki Kuncewicz. Z takim o religijnej prawdzie i dziejowych świadectwach przeświadczeniem objął on to dostojenie i nie spodlić je lub na złe pokierować, lecz moralnie podnieść i do dopięcia zbawiennych celów obrócić starał się. Z tych więc miar nie przystawało nań trwożyć się, uginać i od chwalebego przedsięwzięcia odstępować, lecz potrzeba

mu było cierpienia w sprawie świętej chętnie znosić, moralną walkę mężnie wytrzymywać, i tryumfem religijnym chwałę boską i godność narodową wywyżżyć. Kuncewicz za powrotem z sejmu przywiósł z sobą listy królewskie upominające mieszkańców dyecezyi do wierności i posłuszeństwa swojemu pasterzowi duchownemu. Zastał zaś stan rzeczy nagłym jakoby wstrząśnieniem o wiele pogorszony. Mieszczanie połocy w znacznej liczbie uczęszczali na zbory szymatyckie, przeznaczając na ten cel najporządniejsze i najobszerniejsze w tym grodzie domy, nie chodzili już na nabożeństwo do kościołów unickich, zaczęli nawet budować nowe dla zwolenników szymy cerkwie, ustawicznie znosili się z naselanymi od Melecycusza Smotryckiego popami i słuchali rady dawanéj od tamecznego burmistrza, aby raczej umiérania dzieci bez chrztu, i chorych bez spowiedzi dopuścić, niżli się do duchowieństwa katolickiego udawać. Gdy Jozafat natęzał stosowne środki, aby zbląkaną swoją oweczarni owieczki na powrót do niej przyprowadzić, oraz z ojcowską pieczołowitością strzedz i pielegnować, przeciwnicy unii wznieśli pomiędzy ludnością miejscową bunt przeciw niemu, skoro zaś zawiadomiony o tém wojewoda połocki Michał Sokolnicki razem ze starszyzną duchowieństwa unickiego i urzędnikami grodzkimi przyszedłszy na ratusz kazał listy królewskie przez arcybiskupa przywiezione publicznie odczytać, a samże Jozafat po natchnionej anielską dobrocią przemowie, pytał otaczających go braci Rusinów, czyliby mogli ze spokojnym sumieniem swojej wiary się wyrzekać, i swoją ziemię rodzinną w pole zgubnych zawichrzeń przemieniać? — wtedy zagłuszające dało się słyszeć wołanie: — „Nie będziemy, nigdy nie będziemy z kościołem rzymskim w jednocie; musimy też sprzątnąć oszusta, zdrajcę, wroga prawosławnej wiary, czarodziejskiego duszochwyta.“ I wnet nasuwały się tłumy zuchalców mieczami, nożami i kutemi kijami uzbrojonych, pod przywódem dwóch rajców miejskich, i leciała gawiedź bluźniącego pospółstwa z szałem zapalczywości i kamieniami w rękę. — Nie zastraszył się mąż Boży, lecz z większą jeszcze sło-

dyczą i wzruszeniem do ludu się odzywał. Kiedy wojewoda Sokoliński chciał drągiem zwalić jednego przewodnika, a podsędek Tyszkiewicz mierzył ze strzelby do herszta drugiego, Jozafat ochronił ich od zgubnego ciosu przez powstrzymanie ramienia obydwóch obrońców swoich, i potem przeciskając się z trudnością w towarzyszeniu samych tylko kapłanów pomiędzy buntowniczą zgrają, gdy którego dostrzegł z najwściekłych siepaczków, co przed chwilą morderczym orężem przed jego głową wywijali, już się z wyrazem słodyczy do niego zbliżał, w przyjacielskim objęciu do swojego serca przyciskał, i wobec całego współrodaków zgromadzenia wytrwanie w nieskażonej ojców wierze i braterskiej zgodzie jako rękomią zbawienia, chwały i szczęśliwego bytu narodowego w ich umysły i dusze wpajał. Podobne zaś postępowanie wzorowego owczarni Chrystusowej pasterza i prawdziwego ojczyzny swojej miłośnika wytrącało w mężobójczej dłoni miecze, rozpogadzało zachmurzone zawiścią czoła i takim światłem lud objaśniało, taką skruchą przejmowało, że po chwili wielu najzaciętszych przeciwników, między innymi ów rajca Terlikowski i kilku buntowniczych podżegaczy przyszło do Kuncewicza, aby się z nim pojednać, a wtedy on nie czekając na ich przemówienie sam się im do szyi rzucił, najmilszymi ich nazywał, udając się też razem z nimi do kościoła radosnym hymnem Boga za ich nawrócenie chwalił, i o błogosławieństwo niebiańskie dla nich błagał.

Gdy jednak opamiętanie się niektórych odszczepieńców nie mogło pohamować popędliwości drugich, przetoż Jozafat był ustawicznie wystawionym na urąganie, zniewagi i nawet skrytobójcze zagorzalców syzmatyckich zamachy. Znosząc tak dotkliwe prześladowanie, nie odstąpił on od drogi dobrotliwego wyrozumienia i wspaniałości charakteru tam, gdzie szło tylko o miotane na niegoż stałości w poparciu zasady i celu religijnego, tudzież okazywał szczególniejszą żarliwość w wywieraniu skutecznego na umysły i serca różnowierców wpływu. Pomimo onych rozróżnień i ostrego z syzmatykami spierania się,

on ich często do swojego stołu zapraszał, dla słuchania wyjaśnień w przedmiotach wiary do domu Bożego przywabił, z kazalnicy wyrazami przenikającymi ze łzami w oczach do nich przemawiał, na intencją ich nawrócenia msze święte odprawiał, ścisłe posty i biczowanie się swoje ofiarował, i czyto w samotnym rozpamiętywaniu, czy też w rozmowie z bracią swoimi powtarzał z boleśnym westchnieniem: — „O najdroższy Zbawicielu! nie dopuszczaj między tym ludem rozerwania, a daj jedność“! I w istocie, znowu się do unii wracali w dość znacznej liczbie słuchający duchownych tego pasterza nauk i nie mogący się oprzeć moralnym jego pobudkom mieszkańcy zwłaszcza Połocka; lecz z poduszczeń Melecjusza Smotryckiego burzył się lud w innych tej archidiecezyi miasteczkach, i podczas jęj zwiedzania przez Kuncewicza z gwałtownym występował przeciw niemu uniesieniem. W Witebsku łżono go publicznie na ulicach, i omal go przez zarzucenie czapkami nie udużono; przy procesyi zaś w dniu zielonych świątek, dowódzca załogi z oddziałem żołnierzy wyznania syzmatyckiego napierał na przyboczników arcybiskupa, aby go z mostu do rzeki wtrącić. W późniejszym nieco obchodzie uroczystości Przemienienia Pańskiego, syzmatycy wpadłszy do kościoła, zbili kijami podczas celebry arcybiskupięj kapłana podnoszącego kielich najświętszej ofiary przed wrotami carskimi, a na przemawiającego z kazalnicy Kuncewicza rzucili strzelniczą kulą. Przy inném znowu nabożeństwie, do archidyakona trzymającego na patynie hostyą ofiarniczą przypadł syzmatycki siepacz, i wyciąwszy mu policzek, strącił na ziemię chleb ofiarny. Za takie znieważenie świętości Pańskich, wierny sługa Boski ostro upominał bluźnierców i świętokradców. Wszakże gdy zaślepieni prostacy zbiegłszy się na dziedziniec mieszkalnego zamku arcybiskupięgo, napełniali go wrzawą tłumnych swarów i kłatwą złowrogich na osobę arcybiskupa przegrózek, wtedy on wyglądając ku nim przez okno swojego pokoju wznosił błagalny głos do nieba, aby ich za wyrządzane mu dokuczliwości nie karało. — Przeciw wjeżdżającemu do Mohilewa arcybiskupowi, sta-

nęło gotowe do strzelania wojsko na wałach i zatoczyło nabite działa; a tylko nalegająca prośba katolików skłoniła nie zwalającego na niebezpieczeństwo pasterza, że się od miasta odwrócił. Tą razą mieszkańcy tego grodu wyprawili doń swoich wysłańców z oświadczeniem, że mu ofiarę trzydziestu tysięcy złotych złożą, byleby popów szymatyckich nie rugował, i do zachowywania tego obrządku nie przeszkadzał. On zaś ze zdziwieniem na tak niebaczne ich słowa rzekł tylko: „Ja nie szukam pieniędzy, lecz zbawienia dusz ludzkich.“ — W Mścisławiu chciał zabić Jozafata jeden z zamożniejszych szymatyków Massalski, ale był w tej samej chwili śmiertelnie raniony z postrzału od nienawistnego w innej okoliczności nieprzyjaciela swojego. Do umierającego zaś w tym trafunku przeciwnika, arcybiskup z serdeczną życzliwością spieszył, winę morderczego zamachu mu przebaczył, i do spowiedzi świadczącej o jego nawróceniu skłonił. — Za przybyciem także Kuncewicza do Orszy, zbierała się zgraja buntowników, aby go w Dnieprze utopił.

Każde zaiste z tych wydarzeń zadało bolesny cios sercu arcybiskupa, wszelako szlachetnego samowręczenia i mężnego postanowienia jego w żaden sposób nie zmieniło. Na powziętą wiadomość o zamordowaniu wysłanych przez metropolitę Rutskiego czterech bazylianów do cerkwi św. Zofii w Kijowie, dał się on temi słowy słysząc wobec otaczającej go starszyzny duchownej: gdyby przełożeni tak uradzili, aby mnie z posady mojej zwolnić a do Kijowa posłać, chętniebym tam poszedł, i nieuprawnioną winę krwią moją użył, iżby stokrotny plon wydała. — Jedną razą pogrążony w głębokim zamysłowaniu zawołał z uniesieniem do obecnego przy nim kapłana: „udajmy się obadwa do Kijowa dla szerzenia wiary katolickiej,“ usłyszawszy zaś odpowiedź, że nie chce tam paść śmierci ofiarą, przydał z poruszającym wyrazem: „nabierz ducha, prędkiej do nieba się dostaniesz!“ Kiedy szymatycy z szyderczym podrażnieniem przedkładali Kuncewiczowi, aby z wybierającym się dla objęcia tronu carskiego królewiczem Władysławem do Moskwy się udał, i tameczną ludność do unii nawracał,

on odrzekł: „dla unii duszę moją oddam, lecz wy mnie kusić ze złośliwą myślą nie ważcie się.“ Przy tak zuchwale i podłym ze strony podszczuwaczów szymatyckich postępowaniu żarliwy pasterz owczarni Chrystusowej okazywał też i niefolgującą energią, gdy ta była potrzebną dla usunięcia najważniejszych na drodze działalności religijnej zawad; i w tej mierze nadała mu się szczerą pomoc wojewody i kasztelana połockiego, którzy podług danych od zwierzchności duchownej skazówek nawijającym się o zajęcie kościołów katolickich popom opór stawili, z przywłaszczonej siedziby ich rugowali, i będących z nimi w porozumieniu księży unickich za obręb diecezji odstawiali. Przez to znowu zwiększała się zawziętość nieprzyjaciół unii, którzy poprzysięgli już teraz ostateczny cios na samegoż pasterza owczarni wymierzyć, tém mniej już nad srogością tak zbrodniczego zamachu się zastanawiając, że poduszczenie w tej mierze pochodziło od ich religijnego zwierzchnika Melecjusza Smotryckiego archiereja połockiego. Ten zamach nie był tajnym mężowi świętemu; odtąd też miał niechybną śmierć swoją przed oczyma, o niej z większą niż kiedykolwiek słodyczą i uspokojeniem wspominał, a szczególnie wobec najzaciętszych przeciwników swoich powtarzał: „Wiem o tém, że wy na moje życie nastajecie; lecz wiedzcie i wy o tém, że ja najchętniej ofiarę życia mojego dla Boga, dla Chrystusa, dla wiary świętej, dla utwierdzenia powagi katolickiego kościoła poświęcę.“ — Jozafat kazał grób dla siebie w podziemnych katedry połockiej sklepieniach przygotować, i wielce się uradował, gdy mu o skończeniu tej roboty oznajmiono. Częstsze jeszcze miewał on teraz kazania z wyjaśnieniem katolickiego dogmatu, i przydawał każdą razą zalewając się łzami, że dla tego wyznania pragnie duszę swoją poświęcić; słuchali go zaś z mocnym wzruszeniem także odszczepieńcy, i niektórzy z nich do unii przystępowali.

Przy końcu Października 1623 r. umyślił Kuncewicz do Witebska dla nabożeństwa w tamecznej katedrze wyjechać. Wielu odradzało mu tego wyjazdu i wreszcie przedstawiało mu konieczną potrzebę wzięcia zbrojnej

straży dla zabezpieczenia osobistego. On jednak rzekł na to: „Straży życia mojego nie chcę poruczać nikomu, tylko Bogu samemu; w każdej zaś chwili jestem do poniesienia męczeńskiej śmierci gotów, bylebym był od Boga godnym przelania krwi mojej dla sprawy świętej uznany.“ — Gdy Michał Tyszkiewicz podsedek połocki błagając Kuncewicza, aby dni swoich dla kościoła Bożego szczenił, i towarzyszyć sobie w tym przejeździe z orszakiem orężników pozwolił, on podziękowawszy mu za to odpowiedział: że nie chce drugich na niebezpieczeństwo narażać a sam śmierci się nie lęka, i tylko z małym sług swoich poczem się wybierze. Przyczem też pocieszał wierną czeladkę swoją tym poręczeniem, że z jej grona nikt nie zginie, i cios śmiertelny tylko jego osobę dotknie. — W dzień wyjazdu Jozafat modlił się klęcząc u stopni ołtarza w katedrze połockiej i po odbytej spowiedzi przyjął najświętszy Sakrament. Naostatek wyjechał ztąd żegnany z płaczem od księży, mnichów i drużyny wiernych mieszczan, oraz szlachty okolicznej.

Za przybyciem do Witebska, Jozafat przodkując każdego dnia swojemu duchowieństwu w przykładowym nabożeństwie, dawał także nauki religijne ludowi, i przy uroczystym obchodzie miał kazanie z tekstu takiego: „Przyjdzie godzina, w której każdy przeciw wam powstający będzie mniemał, że zabijając was, samemuż Bogu się zasłuży.“ — W jednym z ustępów tego kazania rzekł z poruszeniem: „Wy robicie na moje życie zasadzki po miastach, wioskach, na drogach, mostach; lecz oto ja sam do was przychodzę, abyście wiedzieli, że jestem pastierzem waszym. O! bogdajbym też za was, za braterską między wami jedność, za wiarę świętą, za głowę kościoła i powagę stolicy apostołskiej duszę moję Bogu oddał.“ — Przewodzącą szymatyków knujących mężobójcze na Kuncewicza zamachy, był Naum Volk burmistrz witebski. Tego, na cztery dni jeszcze przed swoim męczeństwem zacny pastierz będąc przez jego przeciwnika uproszonym za jednaczą w zaciętych zatargach sąsiedzkich, przyjął u siebie po przyjacielsku, a niechęcącemu do zgody przy-

stąpić przepowiedział z wyrazem upomnienia, że jeśli się w zapalczywości swojej nieopamięta, to w krótkim czasie gwałtowną śmiercią zginie; i to się właśnie spełniło przez wykonany na jego osobie wyrok kary głównej, z powodu tej to męczeństwa Jozafatowego przygody. — W przededniu swojego zgonu, arcy-pasterz przewiózłszy się na promie przez Dźwinę, zagodził słowami spokoju i przekonania sprawę o naruszenie granicy w dobrach kościelnych: a gdy szalejąca gawiedź miotłała nań w powrocie do miasta największe obelgi i nękała go straszliwymi pogroźkami, on zniósł to cierpliwie i z dobroliwą łagodnością na drażniące zaczepki odpowiadał. Przez cały przeciąg dwutygodniowego pobytu Kuncewicza w Witebsku, ludność szymatycka z poduszczenia od swoich duchownych sadziła się przez podwórze dworu biskupiego do pobudowanych naprędce za obrębem miasta świątyni i zborów wyznania swojego, iżby przez domniemywany opór ze strony biskupa nastęrczyć, jakoby pozorne powody gwałtownego przeciw niemu wybuchu. Szczególniej jeden z tych podszczuwaczów pop Helja umyślnie uwiłajając się po kilka razy na dzień popod okna tego zamku, napastował zawsze i znieważał sługi biskupie, wywołując z pogardą, że ich pan niedługo już w tym miejscu będzie zawadzał.

Wszakże nagabanie od szymatyków nie ograniczało się teraz na takich tylko zaczepkach i wyzywaniach; już także zamach mordu miał być w prędkiej chwili do skutku doprowadzony. Nie uszło to wiadomości Jozafata, albowiem rajca witebski Piotr Iwanowicz przyszedłszy w sobotę wieczorem oznajmił mu, że spiskowi postanowili dokonać zabójstwa w tuż nadchodzącą niedzielę. Ten to wierny przyjaciel zaklinając go, aby dla ustrzeżenia życia swojego nie omieszkiał w broń się zaopatrzyć, sam też przyniósł zapas strzelniczych materyałów. Lecz Jozafat podziękowawszy za tak przyjaźne oświadczenie, ofiarowanej mu obrony orężnej nie przyjął. — Gdy się domownicy do wieczery zgromadzili, arcybiskup nie biorąc do ust żadnego pokarmu, pocieszał zasmuconych przy jego boku kapłanów i przyjaciół tym poręczeniem,

że cios śmiertelny będzie jedynie na niego samego wymierzony. Potem w swojej komnacie przepędził noc całą na modłach, biczowaniu się, leżeniu krzyżem i rzewnej skrusze. — Przed świtem dnia 12. Listopada 1623 roku nim jeszcze na jutrznią zadzwoniono, mąż Boży udał się do kościoła i po odmówieniu paciery kapłańskich przewodniczył publicznemu nabożeństwu. Pod tę porę rozległ się w przybytkach świątyni zagłuszający hałas szymatyckiej zgrai, która napełniwszy dziedziniec biskupiego dworca, cisnęła się do drzwi i okien dla pomszczenia się nad sługami, co z porady archidyakona katedralnego przytrzymali onego popa Helję, iżby go do tłumaczenia się za czynione pogroźki przed obliczem arcybiskupa stawić. Jozafat bez wyczekiwania już na to, że mógłby onego nierozważnego szkalownika słowami przyjacielskimi opamiętać i do lepszego zachowania się nakłonić, kazał go natychmiast wypuścić. Mimo tego jednak zaciekłość buntowniczej hałastry jeszcze się zwiększała: po różnych miasta dzielnicach dało się słyszeć dzwonicie — jak hasło ukartowanego mordu.

Arceybiskup po wyjściu z kościoła ustrzeżony ramieniem Boskiem wstąpił w progi domu swojego, a widząc zajadłość ciskających kamienie buntowników, słysząc rżęsiste z ich rusznic wystrzały, polecił sługom oględne przy zawartych podwojach chronienie się, i rażne dla odstraszania szaleńców ślepemi nabojami odstrzelanie się; sam zaś dla kornych modłów do osobnego pokoju się udał i upadłszy krzyżem na ziemię, łzami się zlewał. — Aliści z rozjaśnieniem dnia przy wschodzącym słońcu pomnażają się jeszcze tłumy napastniczej tłuszczy: jedni kamiennemi grotami wybijają okna, drudzy gruchoczą zapory bram i wysadzają okna w gmachu zamkowym, inni podkładają ognie pod opasujące tę budowę parkan. Gdy przewodzczy gwałtu i rozboju wdarłszy się do tego dworca katowali sługi i zadawali po kilkadziesiąt ran znajdującym się w jednej komnacie archidyakonowi i dyakonowi katedralnemu, wtedy Jozafat przerywając modlitwę wyszedł do morderców, przeżegnał ich po apostolsku i rzekł z wyrazem słodczy: „Mili

synaczkowie! dlaczego chcecie niewinnych ludzi zabijać? jeśli co przeciw mnie macie, oto jestem przed wami.“ — Na razie osłupieli zbrojcy: lecz wnet wpadają z pobocznego pokoju dwaj hersztowie na cały głos wołając: „Zabić łacinnika, zabić papieskiego zausznika!“ I kiedy się zbliżyli do stojącego ze złożonemi na piersiach rękoma arceybiskupa, jeden z nich pociągnął go długim kijem przez głowę, a drugi toporem ją przeciął. — W tej chwili padającego na ziemię męczennika przywaliły ciosy z licznych dłoni: wielu go łaskami okładało i nogami deptało. Skoro Jozafat zbierając ostatnie siły, wyciągał ku zabójcom prawicę, jakoby dla pojednania się z nimi i zawołał tłumiącym się w pokaleczonych piersiach głosem: — „O mój Boże!“ — wtedy krzyknęli zajązzeni złoczyńcy: — „On jeszcze żyje!“ — i dwiema kulami z muszkietu na wskroś go przestrelili. — Martwe ciało było teraz na podwórze wywleczonem, gdzie przychylny pies szczekaniem i kąsaniem odganiał chcących się pastwić nad jego panem siepaczków szymatyckich. Wszakże po zabiciu psa napierali tu pospołu mężczyźni, kobiety, szarpiąc zabitego za ręce i nogi, plując na jego oblicze, chlastając po nim trzewikami, gniotąc członki podkówkami, wyrwijając włosy z głowy, brody i wąsów. — Że jednak przy zdzieraniu z niego sukni znaleźli mordercy w kieszeni tylko dyscyplinę, i dostrzegli na gołém ciele ostrą włósiennicę i kolczasty pasek, niewierząc temu, aby znakomity dostojnik kościelny, gdy może pod każdym względem sobie dogadzać, miał się przecież takim opasywaniem i biczowaniem trapić, przyzwali dwóch unickich kapłanów dla zapytania się, czy to był rzeczywiście ich arceybiskup: a jeszcze nie poprzestając na ich twierdzeniu, przywołali znających go żydów, i wreszcie zawierając przyznaniu tych ostatnich, obnażony tułów z przyczepioną do boku włósiennicą, uwiązany do nóg postronkami po ulicach miejskich włożyli, na stromy nad Dźwiną wzgórek wyciągnęli, i w koryto rzeki zepchnęli. Aby zaś i szczątki śmiertelne tego męczennika już się wcale na powierzchni wodnej nie ukazywały, wysłani przez przewodzców morderczych rybacy, natkawszy ka-

mieni do podwiązanej pod szyją włósiennicy i przymocowawszy do obydwóch nóg większej jeszcze wagi ciężary, podwieźli go czółnem na środek rzeki, i w dwudziesto-łokciowej głębini zatopili.

Takito był barbarzyński występki gwałcających prawa Boskie i ludzkie zbrodniarzy! tak dzikie i rozbastwione było uczucie zrywających węzeł braterski wicherzycieli! taki był domiar spodlenia i niegodziwości już to dających do złęgo podniecie, pospołu świeckich i duchownych zwierzchników szymatyckich, już to za tym przywodem idących oburzających sromoty i piekielnej złości dokonywaczów!! Tak wyraziście w obecnym wypadku odbiło się piętno tej to szymy, która używa pozorów religijnych za złudną rażącego zepsucia społecznego i haniebnych mactw politycznych pokrywkę. Takim też objawem sprawdzoną i utwierdzoną została charakterystyka onej szymy, jako istotnego nietylko od zasad wiary katolickiej, lecz nawet od prawideł wszelkiej moralności i sądu sumienia odszczepieństwa! — Przeciwnie przez ten wysiłek zabiegów i przewrotności szymatyckiej jakże uświetnionem zostało prawowiernych i świętobliwych mężów powołanie, poświęcenie się i zasługa! jakże mocną i trwałą uzyskała podporę ona czysta i święta wiara przez naukę, przykład i ofiarę krwi własnej tych to zdumiewających i przyciągających swoją cnotą i stałością jej opowiadaczów i przestrzegaczów! Jakże dowodnie i pamiętnie samémże skinieniem Boskiém uwidocznioną została potrzeba braterskiej miłości i łączności współplemienników jednego szczepu, synów jednéjże ojczyzny, dla dopięcia najdosłojniejszych i najważniejszych chwały Boskiej i dobra narodowego celów! — Odpowiedne albowiem pod temi względami skazówki były nadarzone najbliższym i późniejszym tokiem, już to cudownych, już to podług zwyczajnego porządku rzeczy nasuwających się wydarzeń. — Nazajutrz po spełnionym mordzie, zaciemnił się widnokrąg Witebska tak grubą mgłą, że spotykający się ludzie nie mogli jedni drugich rozpoznać, i ta mgła trwała przez przeciąg dni sześciu, aż do wydobycia z wody zwłok sługi Boskiego. Gdy zwierzchność miejscowa

nazaczyła nagrodę pieniężną za wynalezienie ciała, toć szukali go z największą troskliwością rybacy: trud ich wszelako był daremny, i dopiero po sześciu dniach pokazująca się nad wodą niezwykła jasność naprowadziła na topielne łożysko, z kąd to ciało zostało bez żadnego uszkodzenia wyjęte i do zamku biskupiego przywiezione. Oblicze arcybiskupa tyle tylko się zmieniło, że zamiast dawniej śniadości, wystąpiła teraz biało-rumiana cera, i widoczną była blizna ze zgniecenia podkówką na jedném policzku, oraz raną w głowie z sączącym się krwawym otokiem. — Ciało w ubiorze pontyfikalnym złożone na katafalku w katedrze witebskiej przez dni dziewięć było z poszanowaną czcią nawiedzane przez ludność wszelkiego wyznania: i już teraz poglądali na nie objaśnionemi większą światłością oczyma także szymatycy, i wielu z nich bijąc się w piersi, załamując ręce, oplakiwali winę popełnionego mordu, i starali się ją zatrzeć rychłem do unii przystąpieniem — jak to między innymi jeden z najzatwardziały szymatyków obecny przy tym obchodzie burmistrz połocki Jan Chodyka. — Gdy urząd grodzki w Połocku oraz celniejsza szlachta tego województwa wyprawiła wysłańców do Witebska dla sprowadzenia z tamtąd zwłok Kuncewicza, do pochodu żałobnego przy wyniesieniu ciała łączyły się wszystkie stany, wszystkie wyznania, do dźwignania mar cisnął przebojem natłok ludzi, zagłuszające głosy zadusznych śpiewów z wylaniem najtkliwszej serdeczności dla dobrego pasterza i groźném wyrzekaniem przeciw jego zabójcom, wzbijały się pod niebiosa.

Więcej jeszcze uroczystém i mocniejsze wrażenie robiącym było powitanie i przyjęcie zwłok tego męczennika w Połocku przez mieszkańców i duchowieństwo tameczne, tudzież najliczniej zebranych obywateli z kilku województw. Wniesiono takowe do katedralnego kościoła św. Zofii, i tam zostawiono dla nawiedzania publicznego przez sześć miesięcy; w Sierpniu zaś 1624 r. zaczął się obchód pogrzebowy po siedmio-dniowém dzwonieniu we wszystkich cerkwiach i kościołach przez całą godzinę rano, w południe i wieczór. Ciało było na trzy dni pier-

wój przeprowadzone do kościoła pod nazwą Zbawiciela. W przededniu pogrzebu metropolita Rutski z biskupem pińskim Jerzym Michałowiczem powitani u bram miasta przez nowotnego arcybiskupa Antoniego Sielawę, oraz przez wojewodę i podwojewodziego ze znakomitszą szlachtą, przy asystencji załogi miejscowej, wśród odgłosu trąb, bębnow i kapeli kościelnej, zjechali na wieczorne nabożeństwo do kościoła Zbawiciela: nazajutrz o godzinie ósmej z rana na znak dany wystrzałami z dział na wałach zaczęła się exportacja do katedry z konduktem nadzwyczajnie rozciąglým, ze studwunastu księży unijackich, całej kapituły i kleru ruskiego, kapłanów łacińskich, towarzystwa Jezusowego z młodzieżą kolegialną, mnogiego orszaku panów ruskich, polskich i litewskich, licznego zgromadzenia urzędników, oraz wielu bractw, cechów i gmin z różnych parafij złożonym. W każdym momencie rozlegały się żałobne pienia według oddziałów pochodnych ruskie, polskie, łacińskie: w dalszym porządku niesiono włósiennicę, której używał zmarły arcybiskup, zbroczone jego krwią płaty i suknie, nawet powrozy z nóg i odwiązane od nich kamienie na kosztownych, jedwabiem i złotem przerabianych materyach: następnie na sześciokonnym wozie wznosiła się purpurowa trumna ze zwieszoną kapą pąsową wśród wielkiego blasku gorejących pochodni — na oznakę przelanej krwi męczeńskiej czerwono zafarbowanych i przez ubraną podobnie w pąsową odzież czeladkę trzymanych. Skoro umieszczono trumnę na bardzo wysokim i tysiącami grubych świec woskowych oświetlonym katafalku, zaczęło się uroczyste nabożeństwo z harmonijnymi chórmi kościelnymi śpiewaków i przemieniem przegrywaniem dobornej orkiestry. Po celebrze skreślił obraz życia i śmierci Jozafata nominat biskup smoleński Leon Kreuza w zarysach nader wyrazistych, które rozrzewniły nie tylko unitów, lecz i przytomnych w kościele szymatyków i heretyków. Także metropolita Rutski wymownie przedstawił zasługę z cnót i poświęceń tego męczennika w sprawie wiary najczystszej i pojednoczenia braci miłością chrześcijańską: przy końcu młodzieńcy z kolegium jezu-

ickiego wygłaszali rytmy polskie na uczczenie popieracza zbawiennęj oświaty i obrońcy zespolonej narodowości! Zwłoki Jozafata złożone wreszcie zostały w podkościelnym grobowisku katedry połockiej, które on jeszcze przed śmiercią był sobie przygotował.

Takto umiłowali i szanowali żyjącego, dochowywali i czcili pamięć pośmiertną prawego w kościele Bożym zwierzchnika, poczciwego w swojej ojczyźnie obywatela — pospołu Rusini, Polacy, Litwini i w ogóle wszystkich ludzeczypospolitej polskiej: rzec zaś można, że szczególniej duchowieństwo i szlachta polska należycie oceniając i zawdzięczając jego zasługi, starała się wyświecić jego cnoty za wzór do naśladowania dla wszystkij braci swojej, bez względu na odróżnienie dzielnic, mowy i plemienictwa w obrębie jednéjże rzeszypospolitej, jednéjże ojczyzny, w celu utwierdzenia jęj dobra, jęj szczęścia, oraz szczytnego i zbawiennego pośród innych państw i ludów religijnego i politycznego jęj stanowiska. Dowodną oznaką wysokiego poważania i szczerzego współdziału w narodzie polskim dla tego męża zacnego było także z podniety danęj od onychto jego wielbicieli surowe ściganie ramieniem sprawiedliwości rządowej tych złoczyńców, którzy mu życie odebrali. Pamiętnemi zaś są i słowa, któremi przy tęg okoliczności chciał dodać silniejszego bodźca nabożnemu królowi Zygmunтови III. papież Urban VIII. w pisanym doń liście treści takij: „Któż da oczom naszym źródło łez, abym okrucieństwo szymatyków i śmierć arcybiskupa połockiego mógł oplakać?! jakież to jest barbarzyństwo tych bezbożników, które nie poprzestając na katowniach niewinnego ludu, pożąda jeszcze krwi kapłanów na zaspokojenie świętokradzkiego pragnienia swojego. Gdzie tak straszliwa zbrodnia woła o bicz pomsty Bożęj, tam ściagnie na siebie przekleństwo ten mąż, który usuwa miecz swój od wymiaru krwawęj na zbrodniarzach kaźni. Tak więc królu, nie powstrzymuj w tym razie ramienia twojego od miecza i ognia: niech to uczują odszczepieńcy, że niechybna i najsurowsza kara jest występku odwetem. Dlatego tęg WKMość przerwij wszelką zwłokę i poruszając się pobożnem za-



gniewaniem ukój Izy zalejącej wiary najgroźniejszym bezbożników ukaraniem.“ Wszakże gdy te pobudki były objęte w piśmie ułożonem w Rzymie dnia 10. Lutego 1624. roku, toć one nie wywierały swojego wpływu ni na władzę, ni na sędziów polskich. Już bowiem w miesiąc po dokonanych mordzie, to jest 12. Grudnia 1623. roku zjechali byli do Witebska wysłani od Zygmunta III. komisarze Lew Sapieha wojewoda wileński, Samuel Sanguszko wojewoda witebski, Krzysztof Sokoliński kasztelan mściśławski, Aleksander Gosiewski referendarz koronny, Aleksander Sapieha pisarz w. księstwa litewskiego i kilku innych dla wykrycia zbrodniarzy, i wydania na nich w sądzie doraźnym nieodwołalnego wyroku. W skutek tego sądu zostało już w dniu 17. Stycznia 1624. roku ściętych na placu publicznym dwudziestu pięciu podszczyścieli i sprawców morderstwa, między tymi dwóch burmistrzów witebskich, jeden burmistrz połocki: siedmdziesięciu czterech współwinnych było wraz z żonami i dziećmi na karę wygnania z kraju i konfiskatę majątku skazanych: mieszkańcy Witebska utracili nadane im poprzednicze z przywilejów książęcych i królewskich swobody, prawo sądownictwa miejskiego, uwolnienie od ceł i opłat handlowych, a rozciągniętą na nich została władza wojewodów, sądy starostów i obowiązek pełnienia osobistej służby przy warowniach na wezwanie od załogi zamkowej i rozkazy dowódców wojskowych: ratusz tego grodu był zburzonym, dzwony ze wszystkich cerkwi zostały zabrane, z nich miał być jeden dzwon wielki dla katedry miejscowej z wypisaniem tego strasznego wypadku ulany, kościoły przywłaszczone przez szmatyków powinny być własnym ichże kosztem podług przepisów kanonicznych być oczyszczonemi i unitom zwróconemi. Zaiste! stósownym był tak ostry sąd na wyrodków ludzkości zatłumiających w sobie z nieupamiętaną względem swoich bliźnich wściekłością głos sumienia, głos oczywistej prawdy, głos nawet tej wiary, której się mienili być wyznawcami: był ten sąd słusznym w uwadze na ów szczytny domiar cnót domowych, społecznych i obywatelskich męża podług woli Boskiej, męża na świeczniku

wiary świętej nietylko ściśle jej zasad i przepisów przestrzegającego, lecz także z żarliwą działalnością dla uzacnienia i zbawienia braci swoich poświęcającego się: był zresztą ten sąd potrzebnym dla stania na wstręcie zwodzicielom i gorszycielom ludu, tymto do niezgody, zawichrzeń i rozbratu podszechuwaczom, którzy idąc za daną od postronnego ciemniejszy przynętą i powodując się widokami korzyści materyalnej, pragnęliby współziomków swoich pierwiej złowierstwem obłąkać i demoralizacją spodlić, a potem złowrogiemu władaczowi w niewolę nietylko polityczną, ale nawet duchową poddać.

Cześć pośmiertna dla Jozafata była rzeczywiście objawem tej wiary, która obejmowała pospołu nieskazitelnego dogmatu i narodowego charakteru cechy. Zaraz w pierwszych po jego zgonie latach lud już to w pobliskiej okolicy, już to w kilkadziesiąt albo i stumilowej odległości zamieszkały z ufnością religijną w jego moralną zasługę, duchową wyższość i błagalne przed majestatem Boskim za pozostałymi na ziemi braćmi wstawienie się uczęszczał do jego grobu, nawiedzał miejsca męczeńską krwią nasiąkłe, zbierał krople otoku przez niejaki czas z głowy sączącego się, ofiarował modły i msze święte pod jego wezwaniem na osobistą intencją: a że doznawali za jego przyczyną ubłogosławiającej łaski Bożej i skutecznego poratowania chorzy, chromi, ślepi, sparaliżowani, suchotnicy, także ludzie w smutku pogrążeni i nieszczęsnemi przygodami dotknięci, przetoż coraz częściej ukazywały się zawieszone wedle jego trumny wota i pamiątki, szerzył się rozgłos niewątpliwych w tym przybytku cudów; rodzice nadawali swoim dzieciom jego imię, znakomitsze rodziny ruskie, litewskie i polskie garnęły się pod jego opiekę i z wdzięcznością poświadczwały otrzymane za jego pośrednictwem dobrodziejstwa. Tak między innymi zapisane jest na karcie życiorysu Kuncewicza od roku 1624. do 1628. przywrócenie sił żywotnych konającej żonie Gedeona Tryzny chorążego w. księstwa litewskiego, uzdrowienie ciężko chorącej Heleny z Gosiewskich Sanguszkowej wojewodziny witebskiej, Aleksandra Korwina Gosiewskiego wojewody smoleńskiego,

Jerzego księcia Czartoryskiego wojewody trockiego, Łukasza Massalskiego starosty perształńskiego, Aleksandra księcia na Ostrogu i Zasławiu wojewody kijowskiego: ten ostatni chodząc o kulach z powodu skurczonych ścięgn kolanowych, uzyskał przez modły u grobu Jozafatowego zupełną w nogach władzę, nosił już odtąd obuwie i suknie pąsowe na przypomnienie męczeńskiej krwi orędownika swojego i za każdym przyjazdem do wsi lub miasta jakiego wchodził tam piechotą z tą bijącą w oczy oznaką uleczonj chromoty swojej. Zapisanym jest także cud doraźnego zgaszenia pożaru miasta Zamościa, gdy hetman Jan Zamojski na poradę obecnego podówczas metropolity Rutkiego uprosił u Boga za wezwaniem błogosławionego Jozafata spuszczenie w przedkij chwili rzęsistego dęszczu. Że zaś taka była nietylko wiara możnych tego świata panów, lecz także szczerodusznego ludu i właściwie całego narodu, jest to poświadczane onym wypadkiem krajowym, iż roku 1627. gdy wojska szwedzkie pustosząc Inflanty i Kurlandją zapędziły się aż pod Połock, mieszkańcy miejscowi i okoliczni w kornych modłach wedle grobowiska Jozafatowego dopraszali się objawienia miłosierdzia Boskiego nad tą dzielnicą i nad całym królestwem: a wtedy hufce najezdnicze od tego grodu odstały nie wyrządziwszy żadnej w onym obrębie szkody. Z tych też miar owa wiara narodowa już wcześniej uznała charakter świętości tego męczennika i cudowne nad rzeczpospolitą polską orędownictwo jego niżli to było przyznanem i utwierdżonem przez postanowienie stolicy apostolskiej, która wszakże w pięć już lat po zgonie Jozafata sprawdzając dotyczące się tej okoliczności dowody, oraz opierając się na świadectwach osób wiary najgodniejszych, między innemi spowiednika w swoim czasie arcybiskupiego księdza Mikołaja Kosińskiego rektora collegium jezuitów w Połocku, który przy tym procesie beatyfikacyi, utwierdził takie o jego cnotach i zasługach zdanie, żeto był mąż równający się trybem swojego żywota z owymi w pierwszych chrześcijaństwa wiekach pustelnikami, wyznawcami, biskupami, męczennikami świętymi — ogłosiła go pa-

tronem Rusi i Litwy. Wtedyto zwierzchność duchowna przekonała się, że ciało błogosławionego Jozafata nie było ani w najmniejszej części zepsute: a skoro na miejsce zbutwiałej odzieży przybrano je w szaty nowe, zostało znowu wystawione na widok publiczny w kościele katedralnym; gdy zaś onczesny sufragan wileński Jerzy Tyszkiewicz ujawszy i podniósłszy rękę męczennika błogosławił nią lud tutaj zgromadzony, wszyscy padając na twarz rzewnie płakali i w oczach także Jozafata dostrzeżone były jakoby łez krople, tudzież na jego twarzy i rękach zwilżenie jakby od występującego potu; płatek też którym to zwilgocenie ocierano, był teraz i później do leczenia ludzkich niemocy używany. A że uprzednie skinienie palca Bożego i wyraziście przemawiający głos ludu stawiły go już w poczcie wywyższonych domiarem nadprzyrodzonj łaski mężów świętych, wnet i papież Urban VIII. dał w roku 1643. pozwolenie do odprawiania mszy i śpiewania godzinek pod wezwaniem błogosławionego męczennika Jozafata.

Tak więc od samego już początku upowszechniała się religijna cześć dla tego patrona polskiej krainy — cześć ugruntowana i utrzymywana przez bogobojny charakter zamieszkujących tę rzeczpospolitą spółbratymczych szczepów, przez wzajemny współdział jój duchowieństwa, jój królów, hetmanów, kanclerzy, senatorów, szlachty i ludu; — cześć uwieńczona niebiańskim błogosławieństwem i chwałą narodową; i jakto stało się pamiętnem między innemi w roku jeszcze 1633. podczas napadu Moskali na Ruś białą, kiedy ci po zrabowaniu i spalaniu Połocka podstąpili pod zamek tameczny i chcieli go szturmem zdobywać. Pod tęto chwilę, wśród modłów wernego ludu wraz ze swoim arcybiskupem Antonim Sielawą, przy załodze polskiej tylko pięćdziesiąt żołnierzy liczącj ukazały się na wałach mnogie jakoby zastępy zbrojne pod wodzą błogosławionego Jozafata: a już sam ten widok odstraszył i odpędził całą grabieżców tłuszcę. W roku podobnież 1660. gdy Moskale zajęli całą prawie Litwę i posuwali się w głąb kraju polskiego z dwudziestopięcio tysięczną siłą zbrojną, przeciw której

Paweł Sapieha hetman litewski i Stefan Czarniecki regimentarz koronny prowadzili tylko ośm tysięcy litewskich, polskich i ruskich orężników, wtenczas po daném przez tych dowódców hasle wojenném w tych słowach — Błogosławiony Jozafat — wierni synowie ojczyzny położyli na polu bitwy czternaście tysięcy wrogów i znaczną liczbę jeńców pojмали. W tym razie pomoc świętego imienia była też przez króla Jana Kazimierza z dziękczynnym dla Pana niebiańskich zastępów hołdem uwielbioną i onczesnemu papieżowi z prośbą o przyspieszenie kanonizacyi świętego męczennika oznajmioną. Otóż więc patron tego kraju dobrze go strzegł od zgubnych ciemieży moskiewskiego zamachów: wybawiał też i obrońców polskiej wolności ze szponów niewiernej dzicy — jakto jest stwierdzone uroczystém zeznaniem Polaka jeńca w niewoli tatarskiej roku 1652., któremu wzywany przezeń Jozafat więzy przeciął i do ojczystej siedziby bezpiecznie go doprowadził.

Odpowiednie dochowywaną przez wdzięczny naród polski dla błogosławionego Jozafata czci dusznej, czci na uczuciu religijném i patriotyczném opartą, była także wywyższaną cześć jego zwierzchnia — oznakami zewnętrznymi i przedstawieniami obrazowanymi uwydatniona: nowonarodzonym chłopcom nietylko niższego, lecz i wyższego stanu nadawano na chrzcie jego imię: zawieszono między obrazami świętych także jego wizerunki zarówno w lepiankach wieśniaczych jak i w dworach szlacheckich — z przypomnieniem samychże chwil i przygód męczeństwa, mianowicie postaci arcypasterza stojącego ze złożonemi na piersiach rękoma przed obliczem morderców i ciętego w głowę toporem od mężobójczej dłoni. Zamożniejsi panowie rusko-unickiego wyznania stawiali w swoich dobrach cerkwie pod jego wezwaniem, kazali łać wielkie dzwony pod jego nazwą: inni przyozdabiali grób męczennika kosztownymi pamiątkami doznanych za jego przyczyną łask od Boga: niektórzy też z pomiędzy panów polskich, wyłożeniem nader wielkich sum pieniężnych najwspanialszy przechówek dla zwłok jego przygotowali. Już zaś i dotyczące się tego przedsięwzięcia okoliczności jak wyswiecały najmocniejszy wpływ

niebiańskiego natchnienia, tak też znamenowały bezwzględne powodowanie się czystowiernymi świętobliwości pobudkami. W napisaném przez współczesnego biskupa chełmskiego Jakóba Suszę życiorysie błogosławionego Jozafata domieszczone jest świadectwo następujące: Roku 1645, Kazimierz Lew Sapieha podkanclerzy wielki litewski, przyjechawszy do Gdańska dla powitania przybywającej z Francyi narzeczonej króla Władysława IV., za położeniem się do spoczynku wspominając z wdzięcznym umysłem uzyskiwaną przez siebie po wiele kroć cudowném sposobem pomoc z nieba za wezwaniem tego męczennika świętego, postanowił kazać sporządzić trumnę cynową na przystojniejsze ciała jego złożenie. Aliści przed rozsuniętymi u łóżka firankami pokazuje mu się arcybiskup i wymawia te słowa: „Czyliż cię nie stać na sprawienie trumny srebrnej? zrobi ją na poblizkiej ulicy złotnik.“ — I właśnie miał tej samej nocy ów złotnik podobneż widzenie, w którym mąż święty wskazał mu wzór do wyrobienia trumny opartą we czterech rogach na ramieniu przyklekających jedném kolanem osób — z wyobrażeniem męczeństwa w płasko-rzeźbie, z leżącą na wieku postacią biskupa w ubiorze kościelnym, i osadzeniem całej roboty na cztero-stopniowej podstawie marmurowej, misterną balustradą obwiedzioną. — Do spełnienia tego dzieła chętnie się garnał ów dostojnik rzeczypospolitej polskiej, i takowe przy zupełném dodanych mu skazówek zastosowaniu się nakładem trzech-kroć sześciudziesiąt tysięcy złotych polskich, podług onczesnej stopy menniczej dokonał.

Wiele znowu uswietnioną została w widoku moralnym religijna cześć dla Jozafata przez ten nadspodziewany zwrot rzeczy, że ów sam podżegacz mordu i namiętny popieracz szymy archierej Melecyusz Smotrycki zaraz po dokonaniem męczeństwa męża świętego, dręczony zarzutami sumienia zaczął uwzględniać prawdę świętą z sądem bezstronności, i udawszy się do pierwotnego stanowiska opowiadaczów chrześcijańskiej wiary, przy wrażeniu grobowych pamiątek poświęcającego się dobrowlnie na śmierć dla zbawienia synów ziemskich Boga-

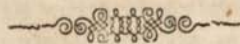
człowieka, przy natchnieniu czerpaném ze źródła niebiańskich objawień, powziął przekonanie i dążność całkiem przeciwną poprzedniemu obłędowi i zaciekłości swojej, i już odtąd z serdeczną za przewinienie swoje skruchą do kościoła katolickiego się nawrócił, najgorliwszym stał się przez słowa, pisma i sprawy swoje unii obrońcą i szerzycielem, bił też pokłony przed trumną tego sługi Boskiego, na którego życie był nastawał. — Cześć Jozafata zyskiwała wreszcie powszechny rozgłos przez wydawane w prędkim czasie piśmiennicze utwory w języku polskim i łacińskim, jużto prozą, już wierszem. Między innemi są polskie rymy Aleksandra Szlachtowicza pod tytułem: „Tryumf duchowny błogosławionego Jozafata Kuncewicza,” drukowane r. 1628 we Lwowie. Tegóż roku ogłoszony był poemat łaciński Jozafata Izakowicza zakonnika bazylikańskiego pod tytułem „Josaphatida,” czyli o zabiciu błogosławionego Jozafata Kuncewicza — trzy księgi — z przydatkiem zwanym „Koronis,” albo w związłym w dziesięciu epigramatach cnót jego wspominkiem. Wyszło podobnież poetyczne dzieło łacińskie Andrzeja Młodzianowskiego z towarzystwa Jezusowego pod napisem: „Obrazy symboliczne z życia i śmierci bł. Jozafata Kuncewicza” w Wilnie roku 1675, gdzie się znajdzie 40 małych wizerunków allegorycznych ze znamenowaniem jego przymiotów, spraw, przygód i straszliwego zgonu, z dołączoną w końcu odą na jego uczenie. — Rozchodziły się też po całym świecie chrześcijańskim opisy mową łacińską żywota Kuncewicza napisane podług naczynych świadectw i sprawdzonych podań. Szczególniej dzieło Jakóba Suszy rusko-unickiego biskupa chełmskiego drukowane w Rzymie 1665 r., z powołaniem się, jak to wyżej wspomnieliśmy, na spowiednika Jozafatowego Stanisława Kosińskiego, rektora kolegium jezuitów w Półocku, który zostawił był w rękopisie polskim życiorys tegóż męża. Wyszedł także żywot jego napisany przez Joachima Morochowiusza rusko-unickiego biskupa włodzimirskiego; również przez Andrzeja Młodzianowskiego z towarzystwa Jezusowego ogłoszony r. 1675. — W późniejszym czasie życiorys bł. Jozafata był domieszczony

w pamiętném dziele: — Matka świętych, Polska, albo żywoty świętych, błogosławionych, świętobliwych, pobożnych Polaków i Polek — ogłoszonym przez ks. Floryana Jaroszewicza reformata we Lwowie 1767 roku, a rozciąglejszy jeszcze opis tego życia został włączony do żywotów świętych kościoła wschodniego, obrządku katolickiego, w obszerném dziele wydaném po polsku w Wilnie roku 1771, przez ks. Ignacego Kulczyńskiego opata grodzieńskiego zakonu bazylianów — a wreszcie uświęcały pamiętkę jego męczeństwa, nabożne obchody w każdorocznym dniu 12. Listopada z kazaniami tak ruskich jak i polskich kapłanów, którzy wyświecając jego zasługę w sprawie religii, podnosili też znaczenie zbawiennego wpływu jego na sprawy narodowe. W jednej z mów takich pod tytułem „Rada zdrowa, błogosławiony Jozafat,” albo kazanie przy dorocznej uroczystości tego męczennika obchodzonej w cerkwi bazylianów Brześcia Litewskiego 1729 roku, kaznodzieja Jozafat Hoffman dominikan, nazywając go patronem Rusi i wielkiego Księstwa Litewskiego, oraz osobliwszym rzeczypospolitej polskiej orędownikiem, wygłasza to pełne mocy zakończenie: „Unii świętej apostołe, szerzycielu i żarliwy popieraczu! wzniosła na niebie i jaśniejąca kolumno! oświeć błędne rozumy nasze, natchnij zdrową radą całe nasze duchowieństwo, wszystkich naszych senatorów! umocnij w chwalebniém postanowieniu polskich Scypionów, którzy jeśli się takim pobudkom szczerze i stale powodować będą, nieomieszkać wysławiać każdego z nich temi słowy, jakie niegdy cesarzowi Adryanowi wypisano na czterech rogach odnowionego przezeń dworca: — „Adryana, który zdławił ze zwalisk publiczne gmachy, niechaj będzie udziałem wdzięczne wspomnienie i chwała, i władztwo, i życie wieczne!”

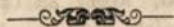
Dobrze przetoż była w narodzie polskim czczona pamięć zasłużonego Bogu i ojczyźnie męża! szczególniej była ona święcie dochowywana w okresie świetnych rzeczypospolitej czasów, kiedy potęga moralna stanowiła podstawę przeważnego także znaczenia politycznego: kiedy na widokręgu polskim przyświecała nieskażona wiara

i cnota narodowa, która w ścisłym węzłami jedności i miłości braterskiej zespoleniu jednegoż kościoła wyznawców, jednéjże ojczyzny synów, nie cierpiała i nie dopuszczała przeciwnych prawu Boskiemu i ludzkiemu ograniczeń, upośledzeń, zawiści i zaciętości ze względu na istniejące odróżnienie mowy, szczepu, tudzież stanu oświaty i uobyczajenia: łącznemi téż siłami i środkami popierała najważniejsze chwały Bożej i dobra społecznego cele. Przyczyn zaś zobojętnienia téj czci w dalszych królestwa polskiego kolejach, potrzeba przed wszystkim upatrywać w charakterze późniejszych władców, którzy jak współubiegacze koron na drodze wolnej elekcji wparłszy się z innego gniazda do obcej krainy, nie mogli jéj mieszkańcom dodawać podniety do utrzymania ducha takiego, jakim nie byli przejęci sami: uznając owszem zupełną w téj mierze swoich układów i dążności z widokami narodowemi sprzeczność, bratali się i zma-wiali z myślącymi i działającymi podobnie jak i oni mocarzami postronnymi, częstokroć nawet w krzywoprysiężnym spiknieniu na zatłumienie pobożno-patriotycznych uczuć polskich i samodzielnego swobód narodowych rozwoju. Takie właśnie były stosunki za rządu dwóch władców z rodu saskiego, którzy choć się nazywali królami polskimi, lecz nie byli Polakami i dlatego nie wstępując w ślady króla-Polaka Jana Kazimierza, już i z tego powodu nie wznawiali pobożnych pamiątek błogosławionego Jozafata, że ten niegdy wyjednywał polskim hufcom cudowną sprawą pomoc z nieba do odparcia najazdów moskiewskiego cara; oni zaś tłuszcze jego żołdaków dla podpory swojego tronu do Polski sprowadzali i w tym zamiarze do dawania przed pobożnymi katolikami pierwszeństwa nietylko zdziaczałym szymatykom, lecz nawet i niewiernym barbarzyńcom gotowymi się okazywali. Że jednak i na narodzie polskim ciężła wina nieba-cznego takich władców wyboru, pobłażliwego ich matactw i nadużyć pomijania, i łatwego sromotnemi ich obyczajami skażenia się, toć dotknęła go taka z ramienia Boskiego kara, iż objął nad nim rządy król chociaż i rodak, wszakże wyobraziciel nie staropolskich cnót i wiary,

lecz późniejszych przywar i bezbożności zgorszzonego ludu polskiego i nie już obrońca religijno-narodowej niepodległości, lecz zausznik szymatycko-despotycznego caryzmu, od którego był na tron polski wprowadzony i rugowaniem z tronu zagrożony. W podobnych okolicznościach upadek polityczny narodu polskiego czyliż nie był wynikiłością upadku narodowej cnoty i wiary? Wzniesienie moralne i religijne wszystkich tego ludu współrodowych szczepów czyliżby nie miały być rękojmnią zaszczytniejszego, dostojniejszego, zbawiennemi pożytkami zgody, spokoju i wolności ubłogosławionego ich bytu?! Taką wyrocznią dla narodu polskiego głosili swojemi usty, obostrzali swojemi upomnieniami i pragnęli urzeczywistnić swojemi pobudkami wszyscy patronowie święci ziem polskich: między tymi także i błogosławiony Jozafat, którego opieka i orędownictwo nad zbratanemi z nim, zjednoczonemi między sobą, oraz wspólne pamiątki święte dochowującemi plemionami stanie się tém żarliwsze i tém dobroczynniejsze, im więcej rozpowszechnioném będzie zapatrywanie się na przykłady cnót jego, im usilniejszym będzie wzywianie wstawienia się jego przed Boskim majestatem, im ufniejszém będzie oczekiwanie skutecznego przez jego zasługi wsparcia niebiańskiego w ojczyźnie także ziemskiej.



# Nabożeństwo do bł. Jozafata.



## GODZINKI

### o świętym Jozafacie.

#### NA JUTRZNIĄ.

Wszchemocny Panie, otwórz usta moje,  
Niech w Jozafacie wielbię chwałę Twoję,  
Wielki kapłanie Boga najwyższego!  
Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.  
Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
Który tak wielce błogosławionego  
Raczył uwielbić Jozafata swego.

#### Hymn.

Witaj biskupie przebłogosławiony,  
Mężny rycerzu, Bogiem uzbrojony!  
Jakaż pochwałą dzielność Twą wychwałę?  
Którąś Ty Boskiej sam czi oddał całe.  
Święta ozdobo niebieskiej jasności!  
Żywy obrazie wszelkiej pobożności,

Róże wschodząca nowo w ruskim kraju,  
 Wiecznie wszczepiona już w niebieskim raju;  
 Spraw, niech modlitwą usta me zakwitną,  
 I płonne myśli cnotami rozświtną.

### Antyfona.

Ten kapłan wielki, który za czasów swoich utwierdził dom i za dni swoich koronował kościół.

V. Módl się za nami bł. Jozafacie.

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

### Módlmy się.

Wszchemocny, wiekuisty Panie! któryś błogosławionego Jozafata męczeńską ozdobiwszy palmą, kościołowi katolickiemu nowego przed Tobą Przyczynę opatrzył; prosimy Cię, abyśmy Jego zasługami i pomocą od wszelkiego złego uwolnieni Twemu Imieniowi ochotnie służyli, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

### NA PRYME.

Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
 Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.  
 Chwała bądź Bogu, w Trójcy jedynemu,  
 Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
 Który tak wielce błogosławionego  
 Raczył uwielbić Jozafata swego.

### Hymn.

Zawitaj Ojcze cichy i spokojny,  
 Pogromicielu niszczącej lud wojny,

Chcąc wielbić Twoją cnotę doskonałą,  
 Jakaż Cię słusznie mam wysławiać chwałą?

Kłęczysz nabożnie na nocnej modlitwie,  
 Wzywasz pomocy Boskiej w Twój gonitwie;  
 A ludzie niecni wszędzie Cię szukają,  
 I wynalazłszy srodze zabijają.

Prosim też niech Cię tak przy sobie mamy,  
 Który Twych przyczyn przed Bogiem żądamy.

### Antyfona.

Korona złota nad mitrą Jego wyrażona, znakiem świętobliwości i chwałą godności.

V. Módl się za nami bł. Jozafacie,

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

### Módlmy się.

Wszchemocny &c. jak wyżej str. 70.

### NA TERCYĄ.

Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
 Przybądź na pomoc, broń mię ode złego;  
 Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
 Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
 Który tak wielce błogosławionego  
 Raczył uwielbić Jozafata swego.

### Hymn.

Zawitaj, głowo okrutnie zraniona,  
 Pilnym staraniem trzody swój strudzona,  
 Czoło Twe, potem niedawno zbrodzone,  
 Teraz rześisto krwią zarumienione.

Takeś dla świętej unii pracował,  
 Ześ i własnego zdrowia nie żałował;  
 Zasiałeś pokój ludowi Twojemu,  
 A pokój śmierci zbierasz życiu swemu.  
 Prosim Cię Ojcze, przez żarliwość Twoję  
 Oddal wszelkie od kościoła boje.

### Antyfona.

Zdali się oczom bezbożnych umierać i utrapienie  
 poczytane im było za skończenie, oni zaś są w pokoju.

V. Módl się za nami błogosławiony Jozafacie,  
 R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystu-  
 sowych.

### Modlitwa.

Wszehmocny &c. jak wyżej str. 70.

### NA SEXTE.

Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
 Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.  
 Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
 Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
 Który tak wielce błogosławionego  
 Raczył uwielbić Jozafata swego.

### Hymn.

Zawitaj, Boskiej chwały zaniechanej  
 I zakonności cale zaniechanej,  
 W ruskich krainach cny restauratorze,  
 Świętej unii pilny promotorze.  
 Prawdziwa różo, niebu ulubiona,  
 Ze krwi męczeńskiej prawdziwie zrodzona,

Kwitnąca w cierniach ludu przewrotnego,  
 Ublągaj Boga, pomstą grożącego.  
 A błędne owce racz z Twojej miłości  
 Co prędzej złączyć do świętej jedności.

### Antyfona.

Dał mu przykazanie prawa, żywota nauki, nauczać  
 Jakóba testamentu swego i sądów twoich Izraela.

V. Módl się za nami bł. Jozafacie,  
 R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystu-  
 sowych.

### Modlitwa.

Wszehmocny &c. jak wyżej str. 70.

### NA NONE.

Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
 Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.  
 Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
 Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
 Który tak wielce błogosławionego  
 Raczył uwielbić Jozafata swego.

### Hymn.

Witaj jasności narodu naszego,  
 Świecąca ogniem słońca niebieskiego.  
 Nadzieję z wiarą, żarliwość z czystością,  
 Darz i z wszelką świętą pobożnością.  
 Lubo Cię srodze zamordowanego  
 Wszyscy odeszli w Dźwinę wrzuconego;  
 A przecie jednak i te nawałności  
 Nie zgasiły tej świętej jasności.



Świćcie nam tedy, jasna świeco wszędy,  
Znosząc pochmurne różnowierców błędy.

### Antyfona.

Jak przynależało, aby nam był biskupem świętym,  
niewinnym, niezmazanym, odłączonym od grzeszników  
wyższym od niebios uczynionym.

V. Módl się za nami bł. Jozafacie,

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystu-  
sowych.

### Modlitwa.

Wszchemocny &c. jak wyżej str. 70.

### NA NIESZPÓR.

Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.  
Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
Który tak wielce błogosławionego  
Raczył uwielbić Jozafata swego.

### Hymn.

Witaj biskupie! nasz Patronie drogi,  
Prosim, ubłagaj nam gniew Boski srogi;  
Racz się zmiłować sam nad utrapioną  
Trzodą, opiece Twojej poleconą.

Bądź, jakoś Ty zwykł, zaćmionym światłością,  
Wszelkim zbolałym, zdrowiem i stałością;  
Przyczyn nam darów zbawienia naszego,  
Złe oddaliwszy, zdarz wiele dobrego.

Bądź chwałą naszą, bądź naszą radością,  
Bądź nadwątlonej ojczyźnie mocnością.

### Antyfona.

Ten jest utwierdzeniem narodu, rządzą braci, umo-  
cnieniem ludu, i kości jego nawiedzone są i po śmierci  
prorokowały.

V. Módl się za nami błogosł. Jozafacie,

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystu-  
sowych.

### Modlitwa.

Wszchemocny &c. jak wyżej str. 70.

### NA KOMPLETE.

Niech nas, Męczenniku! nawróci Syn Boży do siebie,  
A srogi gniew swój, niech od nas odwróci przez Ciebie.  
Wielki kapłanie Boga najwyższego,  
Przybądź na pomoc, broń mię ode złego.

Chwała bądź Bogu w Trójcy jedynemu,  
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,  
Teraz i zawsze i na wieki będzie,  
Unija święta niech się krzewi wszędzie.

### Hymn.

Witaj Pasterzu! Bogu ulubiony,  
Szczególną łaską Boską nam zdarzony,  
Zawitaj Pośle! spokój przynoszący,  
Za powszechny pokój mężnie konający.  
Od wilków dusznych nic nie pokonany,  
Od szych owieczek krwawie stratowany;

Przepuść owieczkom, zgrom wilków gromady,  
Wyniszcz z serc ludzkich przewrotników zdrady.  
Niechaj pod jednym pasterzem zostając  
Chwalimy Boga, Tobie dzięki dając.

### Antyfona.

Ulubiony Bogu i ludziom, którego pamiątka w błogosławieństwie jest, podobnym go uczynił Pan Bóg w chwale świętych.

V. Módl się za nami bł. Jozafacie,

R. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

### Modlitwa.

Wszchemogący i wiekuisty Panie, któryś błogosławionego Jozafata palmą męczeńską ozdobiwszy, kościołowi katolickiemu nowego przed Tobą przyczynę opatrzył, prosimy Cię, abyśmy Jego zasługami i pomocą od wszelkiego złego uwolnieni, Twojemu Imieniu o chotnie służyli — przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

### Polecenie Godzinek.

Modlitwy nasze, Tobie polecane,  
Spraw, niechaj będą Bogu ulubione;  
A którzy Ciebie na ziemi chwalimy,  
Racz, niech Twą świętą twarz w niebie widzimy.  
Uproś nam wszystkim po tej śmiertelności,  
Wieczne spocznienie w wiecznej szczęśliwości.

## LITANIA

o błogosławionym męczenniku

### JOZAFACIE.

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

Jezu wysłuchaj nas.

Jezu przyjmij modły nasze.

Ojcie z nieba Boże — Zmiłuj się nad nami.

Synu Odkupicielu świata Boże — Zmiłuj się nad nami.

Duchu święty Boże — Zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco jedyny Boże — Zmiłuj się nad nami.

Święta Maryo — Módl się za nami.

Święci Apostołowie i Ewangelistowie Pańscy — Módlcie się za nami.

Święci Męczennicy i Męczenniczki

Święci Wyznawcy i Nauczyciele cerkwi świętej

Święci Biskupi i Pasterze

Święci Zakonnicy i Pustelnicy

Święci Kapłani i Lewitowie

Przebłogosławiony Jozafacie

Święty Pasterzu białoruski

Święty Męczenniku Chrystusów

Obrońco prawdy

Pomnożycielu wiary świętej, prawdziwej

Wykorzenicielu błędów

Dozorco zbawienia owiec pilny

Kaznodziejo pobożności  
 Filarze jedności świętej  
 Ozdobo słowiańskich narodów  
 Patronie korony polskiej i wielkiego Księstwa litew-  
 skiego  
 Rózo wonna  
 Pochodnio gorejąca miłości Bożej  
 Pocieszycielu utrapionych  
 Zastępczo ukrzywdzonych  
 Miłośniku zbawienia ludzkiego  
 Robotniku winnicy Chrystusowej  
 Pasterzu! któryś duszę swą dał za owce  
 Miłośniku chwały i ozdobo domów Bożych  
 Gromicielu złości  
 Prawdomówco nieustraszony  
 Nieprzyjaciół swych miłośniku  
 Złości nieprzyjaciół niepamiętający  
 Chwało i okraso zakonu Bazylego świętego  
 Promotorze zgody i miłości narodu swego  
 Czuły przestrzegacz w uporze trwających  
 Za morderców swych się modlący  
 W niebieskiej już ojczyźnie tryumfujący — Przyczyn się  
 za nami.  
 Zastępczo cudowny w przygodach Ciebie wzywających —  
 Przyczyn się za nami.  
 Błogosławiony męczenniku! prosimy Cię, przyczyn się  
 za nami.  
 Aby nam Bóg raczył być miłościw,  
 Aby unią świętą z kościołem rzymskim wzmocnić  
 i zguby dopuścić nie raczył,  
 Aby ojczyźnie naszej pokój i zgodę dać raczył,  
 Aby nam odpuszczenie wszystkich grzechów naszych  
 dać raczył,

Módl się za nami.

Prosimy Cię, przy-  
 czyn się za nami.

Aby nas wszelkich przygód niebezpieczeństwa du-  
 sznego i cielesnego uchronić raczył,  
 Aby zebranie święte chrześcijańskie w wierze pra-  
 wdziwej i jedności świętej zachował i bronił,  
 Aby nam zdrowie, przedłużenie żywota i miejsce  
 prawdziwej pokuty dać raczył,  
 Synu Boży, racz nas wysłuchać.  
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, Przyjm  
 prośby nasze.  
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, Przebac  
 winy nasze.  
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, Zmiłu  
 się nad nami.  
 Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.

*Ojciec nasz itd. Zdrowaś Marya itd.*

### Antyfony.

- V. Sprawiedliwy jako palma zakwitnie.  
 R. Jako cedr na Libanie będzie rozmnożony.  
 V. Módl się za nami przebłogosławiony Jozafacie,  
 R. Abyśmy się stali godnymi uczestnikami obietnic  
 Chrystusowych.

### MODLITWA.

Wszchemogący, wieczny Boże! z uniżonym pokłonem  
 dziękujemy majestatowi Twemu, żeś błogosławionego  
 Jozafata, gorliwego pasterza, za jedność świętego mę-  
 czennika koroną nieśmiertelną przyozdobił, a nam no-  
 wego zastępcę dać raczył; daj, prosimy Cię Panie, abyś-  
 my w prawdziwym wyznaniu Ciebie Boga Ojca nierodzo-  
 nego, Syna przed wszystkimi wieki jednorodzonego, Ducha

Prosimy Cię, przy-  
 czyn się za nami.

świętego, od Ojca i Syna pochodzącego, mocno zawsze stali, a téj wiary stałością przez uczynki uzbrojeni, od wszelkiej przeciwności obronieni byli. Nadzieją wiecznego zbawienia upewnieni, téjże chwały wiekuiestj uczestnikami się stali w Tobie samymże, Stwórcy naszym, któremu cześć równa jest w bóstwie teraz i na wieki wieków. Amen.

### MODLITWA.

Boże święty, mocny i nieśmiertelny, przyjm prośbę dziełek Twoich, a za przyczyną błogosławionego Jozafata, który męczeńską koronę za kościół Jezusa Chrystusa, Syna Twego zdobył, racz łaskawie utrzymać nas w jedności wiary z tymże kościołem, abyśmy czcząc i wyznając prawdy do zbawienia nam objawione, mogli w przyszlém życiu otrzymać chwałę Twoją. Amen.

### PIEŚN

*o błogosławionym męczenniku Jozafacie.*

Posłuchajcie, co zrobiła  
Ludzi najzłośliwszych siła.  
W niedzielę w Witebsku rano  
Biskupa zamordowano.  
W powinności swjéj ochotny  
Jozafat, gdy w dzień sobotny

Do miasta Witebska wjechał,  
Służyć duszom nie zaniechał;  
Ludzie niecni się skupili,  
By go téj nocy zabili.  
Ale Bóg jego modleniu,  
Krzyżem na ziemi leżeniu,  
Nie dał tak prędko przeszkadzać;  
Więc się poczną w domy schadzać,  
By się lepiej naradzili,  
Podpiwszy śmielój broili.  
A wszyscy miasta onego  
Burmistrze do najmniejszego  
Do folwarków swych zjechali,  
Jakby o tém nic nie znali.  
Wtém jeden człowiek cnotliwy,  
Krwi niewinnéj litościwy,  
Przestrzeże pasterza swego,  
Chcąc bronić jak może jego.  
Ale trudna zdrowiu droga;  
Spuścić się lepiej na Boga.  
Tedy w cerkwi odśpiewawszy  
Jutrznią, biskup mało spawszy,  
Gdy znowu w swym własnym dworze  
Krzyżem leżący w komorze,  
Za lud modły odprawuje,  
Do mszy świętjéj się gotuje.  
Alić armatno oskecczą,  
Słomą z ogniem dwór otoczą;  
Lecz że się o miasto bali,  
Zaraz parkan rozerwali.  
A gdy już drzwi wyłamano,  
Srodze czeladkę rąbano,  
Wyjdzie mąż święty swoboduie,

I jak zwykł, rzecze łagodnie:  
 „Dzieci! coza krzywdę macie?  
 Precz niewinnych zabijacie?“  
 Ledwie wyrzekł uderzono,  
 Bardysz w głowie utopiono;  
 Potém zaraz, czém kto może,  
 Biją, tłuką — miły Boże!  
 Jak sodomskie zapadanie —  
 Krzyk, huk, łoskot, gwałt, strzelanie.  
 Żonki cegły fartuchami,  
 Dzieci w pocisk kamieniami  
 Innym bijącym podają,  
 Że przystępu bić nie mają.  
 A gdy go już zamęczono,  
 Czyste ciało obnażono.  
 Jako się nad niém pastwili  
 I sprosne śmiechy stroili,  
 Wstyd i wymówić nie daje,  
 Jak się równym ten lud staje  
 Tym, co nie ma Boga, wiary,  
 W złości swój nie chowa miary.  
 Już na głowę nastąpiwszy,  
 I włosiennicę złupiwszy,  
 Kamieniami ją napelnili,  
 Ku świętej szyi przyłączyli.  
 Toż i nogom uczyniono,  
 W Dźwinę głęboką wrzucono.  
 Tu już jak Bogu dziękować  
 I jako się ztąd radować,  
 Że ta cerkiew przez krew wschodzi,  
 Bóg męczeństwo cudy słodzi:  
 Z nieba jasność wynikała,  
 Długo ciało wskazywała

Z wielu ludzi dziwowaniem  
 I z godnym tego wyznaniem.  
 Skrzynię potém z cerkiewnemi  
 Rzeczami jego świętymi,  
 Kiedy różnie otwierano  
 I siekierami rąbano,  
 Jak żywo nie otworzono,  
 Ani jój złupać można.  
 Skoro na dwór wywleczona,  
 Krwi z trafunku jest dotknięta,  
 Sama się wnet otworzyła,  
 Rzeczy na krew wypuściła;  
 A kielich ze dna samego,  
 Dobrowolnie zabitego,  
 Na krew się bokiem potoczył,  
 Wnet się dnem w górę obrócił,  
 Jakby właśnie pokazywał,  
 Że szczęśliwie ofiarował.  
 W dzień niedzielny służąc Bogu,  
 Biskup zabit przy tym progu.  
 Z jego męczeńskiej korony  
 Bóg na wszystkie świata strony  
 Niech głośnym śpiewaniem wszędzie  
 Na wiek wieków chwalon będzie.

### MODLITWA

*do bł. Jozafata męczennika, arcybiskupa połockiego, do-  
 znanego patrona w powietrzu 1708 roku.*

Pokornie upadam do nóg Twoich, błogosławiony ar-  
 cybiskupie, święty męczenniku Chrystusów, Jozafacie

pokornie prosząc, abys się przyczynił za mną grzesznym, który Tobie tę powinną cześć i chwałę oddaję, i do najważniejszej przyczyny Twojej uciekam, ciesząc się z darów i przywilejów Twoich, któremi Cię Bóg udarował. O szczęśliwy Męczenniku! o święty Wybrany! Przyjacielu i Kochanku Boski! o Patronie mój miłościwy, w poczet wybranych Bożych godnie policzony, przejednaj mi Boga mego, uproś mi łaskę, pokój, zdrowie i ochronę od morowego powietrza; od niego i w każdym niebezpieczeństwie i przygodzie, osobliwie w godzinę śmierci mojej bądź obrońcą.

## PIEŚŃ

*księdza Tymoteusza Szczurowskiego o świętym Jozafacie.*

Świętych cnót zbiorze, z cudów wielkich jawny  
W życiu, po śmierci więcej nad wiek sławny,  
O Jozafacie! w Litwie i w Koronie  
Ciebie wzywamy, doznany Patronie.  
Jutrzenne światło Rusi, z Włodzimierza  
W dzień Twoich rodzin jedność chce przymierza  
Między narody — więc Ci z krzyża jasnie  
W dziecinne piersi iskra padłszy, gaśnie.  
Że zaś ta iskra z obrazu Ci dana  
Nie psuła szaty, za cud Boski miana;  
Z nią Ty wraz rosłeś gorliwą ochotą  
Do apostołskich prac zebraną cnotą.

Dnie Twój młodości usługa w świątyni,  
Aniołem w chórze liczą Serafini.  
Postać cichości z niewinnością razem  
Znać dały, żeś był Chrystusa obrazem.  
Ztąd Twa najmilsza w kościele zabawa.  
Zbrzydł świat, zysk, rokosz, jak śmierci potrawa.  
Wieczność w głębinę myśl Twoją chwyta,  
Gdzież miłość Stwórcy? ustawicznie pyta.  
W jedności miłość; a ta jedność święta  
W Trójcy jest wieczna, w kościele zaczęta  
Od apostołskich czasów, w trzecim wieku  
Jaśniała w wielkim Bazylium człowieku.  
On, których ćmiła różność kiedyś dumna,  
Z błędów wywodził jedności kolumna;  
On głową świata uznał być papieża,  
Jedną owczarnię, jednego pasterza.  
Jedność dziedzicznie czezą Bazylianie,  
Zaczem Jozafat w tymże chce być stanie.  
Cały się udał za Boskiem promieniem,  
Aby ta jedność dusz była zbawieniem.  
Sam żył jak anioł, prostaczków nauczał,  
Jak służyć Bogu; grzesznikom dokuczał.  
Pokutującym w postach dopomagał  
I w całonocnych psalmach Boga błagał.  
Pracą się ręczną dla jałmużny bawił,  
Lecz więcej czasu na modlitwie strawił.  
Pokornych usług dał dowód codziennie,  
Mówił ostrożnie, a myślał zbwienne.  
Swarliwych godził, upornych przestrzegał,  
A na ratunek chorych prędko biegał.  
Tak pragnął cierpieć, a żyć bez cierpienia,  
Znał, że to próżno spodziewać zbawienia.  
Bo kto swe ciało zbyt w wygodach pieści,

Ten się z Chrystusem cierpiącym nie zmieści.  
 Trzeźwość zaś świętą tak statecznie chował,  
 Że nie znał trunku, prócz, gdyby chorował.  
 Modlitwa chlebem, łyż napojem były,  
 Te się za jedność dusz wiernych toczyły.  
 Pięć słów, nauczał, by w pytaniach miewać:  
 Co wierzyć, czynić, strzedz, bać się, spodziewać?  
 Ztąd każdy grzesznik z nadziei wyzuty,  
 Widząc go, słysząc, brał się do pokuty.  
 Przeważa młodzież, że anielskie życie,  
 Widząc, jak sam Bóg nagradza obficie;  
 Jak pożyteczne ojczyźnie te cnoty,  
 W usługach duszom, z nauk pokój złoty;  
 Pod jego rządy cisnęła się społeczność,  
 Chcąc za tym ziemskim dojść nieba aniołem.  
 Widziano bowiem między onym ludem,  
 Że wiara żywa jest prawdziwym cudem;  
 Z niej wszystkie cnoty heroiczne płyną,  
 Ma serca w rękę, cudów jest przyczyną.  
 Cuda są znaki dla zmysłów niewiernych;  
 Trzeba nam Boskich oczu miłosiernych,  
 Bo ludzkie oko łatwo znak omyli,  
 Lecz rozum nigdy, gdy go Bóg zasili.  
 Ztąd bardziej cnoty świętych poważano,  
 Niżeli znaków cudownych szukano.  
 Za życia cnoty, a po śmierci cuda  
 Świadczą, że w świętym nie była obłuda.  
 Wiara w gruntownym posłuszeństwie żyje;  
 Czynić i cierpieć, na głos skłaniać szyje,  
 Wzajem posłusznym Bóg posłusznym bywa,  
 Gdy Go w głębinie pokory kto wzywa.  
 Z tą wiarą czyta każde Boskie słowo

Jozafat, wielbiąc naklonioną głową.  
 Mądrość zaś Boska i bez ludzkiej sztuki  
 W skruszone serca zlała swe nauki.  
 Lecz to cud większy, że miłością dyszał,  
 Jezusa we śnie jak Symeon słyszał.  
 Sam Bóg jest miłość; gdzie jego mieszkanie,  
 Ach! ileż cudów przez miłość się stanie.  
 Po każdej pracy wzmacniali anieli,  
 Bo przy nim nieraz skrzydlatych widzieli,  
 Kiedy ofiary jaśniały w promieniach,  
 Lub gdy się karał za swój naród w cieniach.  
 Gdy w ludziach wiarę, żal za grzechy wzniecał;  
 Lutrów, kalwinów i błędne oświecał.  
 Arcybiskupem Biała-Ruś go czyni,  
 On do swój mitry grób stawia w świątyni.  
 Chcąc, by Ruś jedność wraz z rzymskim kościołem  
 Zawarła wiecznie, on jój apostołem;  
 Już się do krwawej gotuje ofiary,  
 Chce pieczętować życiem jedność wiary.  
 Jakoż w Witebsku po jutrzennym chórze,  
 Gdy krzyżem leżąc, modlił się w swym dworze  
 Za lud wzburzony, z płaczem miesza słowa;  
 Od ojcoóbców rozcięta mu głowa.  
 Już jesteś po mszy w niedzielę Kapłanie!  
 Wloką Cię z szat Twych, ciągną na skapanie  
 W głęboką Dźwinę z kamieniem zanurzą,  
 Słońce się zaćmi, obłoki pochmurzą,  
 Kielich Twój skończy jedności przymierze,  
 Wskoczy z skrzyni, krwi Twojej nabierze,  
 Stanie ku niebu, i zaświadczy razem,  
 Żeś był Chrystusa prawdziwym obrazem.  
 Niebo ognistym słupem to wyjawi,  
 Gdzie się ta koncha, Kuncewicz nasz pławi,

Że jego perła nietylko w Syonie,  
 Na wschód i zachód, lecz gdzie słońce tonie,  
 Chwalebna będzie — dla jedności cudu  
 Bóg Cię do książąt wliczy swego ludu,  
 Bóg serca królów mieści w swojej dłoni  
 I do ubogich kostek Twych je nakłoni.  
 Tu już odpłata zaczęła się z nieba,  
 Bóg sypie dary, jak komu potrzeba;  
 Gdyż ledwo z rzeki wydobyto ciało,  
 Wraz mnóstwo cudów tam się okazało.  
 Ojcobójcy się trwożą, że swoją duszą  
 Łzy z oczu płyną, a serca się kruszą.  
 Onto Smotrycki Melety przywódzca,  
 Który do buntów dodawał tu bodźca,  
 Płacze rzewliwie, prosi odpuszczenia,  
 A od Urbana pragnie rozgrzeszenia.  
 Urban, najwyższy pasterz, cud wyznaje,  
 I z śmiertelnéj febry gdy zdrowy zostaje,  
 Że jedność sprawił, a zdrowia użycza,  
 W katalog świętych Urban go policza.  
 Jozafat wtenczas wszystkim w pomoc spieszy,  
 Ślepych oświeca, rozpaczliwych cieszy.  
 Wtém chór panienek, czyste gołębice,  
 W łzach przy grobie topią swe źrenice.  
 Orszak młodzianów wraz z ziemskimi kmiotki  
 Spieszą do trumny i biedne sierotki.  
 Jedni swe usta cisną w święte dłonie,  
 Drudzy żyć pragną przy jego obronie;  
 Sędziwi w latach do nóg ścielą głowy:  
 Ratuj Pasterzu! temi jęczą słowy.  
 Grona kapłanów cisną swe ramiona  
 Pod świętą trumnę, tu nasza obrona.  
 Zakon zaś woła: O wołyńska gwiazdo!

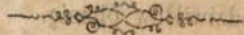
Bazylikańskie wspomnij swoje gniazdo!  
 Tobie kolumna nasza przyświecała  
 W życiu, po śmierci o Tobie znać dała;  
 Ruś, Litwa, Polska z Rzymem stoją razem,  
 Twoim się cieszą jedności obrazem.  
 Ciesz się zakonie tysiąc lat ubogi,  
 Dziś Sapiehowie noszą skarb Twój drogi,  
 Radziwiłłowie miłe zdrowie łożą,  
 Klejnoty tracą, a ten skarb uwożą.  
 Świat niegdyś zchodził Radziwiłł Sierota,  
 By w naszój ziemi zakwitnęła cnota;  
 Teraz mu Jezus Jozafata ziemię  
 Oddał, zaszczycił Radziwiłłów plemię.  
 Ach! jak szczęśliwaś, ty podlaska Biało!  
 Co Połock stracił, tobie się dostało;  
 Doznajesz codzien łask Boskich promyka,  
 Kolumna twoja nieba już dotyka.  
 Lecz znaj swe szczęście, a bój się odmiany,  
 Bo jak Chryzostom powrócił z Komany  
 Nawet po śmierci do swojej stolicy,  
 By téż Jozafat nie miał téj tęsknicy.  
 Winszujemy świętym, czynimy, jak czynili,  
 Tak się im każdy i Bogu przymili.  
 Próżno kadzidło przed ołtarzem palić,  
 Kto nie chce czynić, co chce jawnie chwalić.  
 Ach Jozafacie! grzesznych nie wyklinasz,  
 Lecz o poprawę życia upominasz;  
 Przed niedostępnym Boga majestatem  
 Ratuj zbłąkanych za przewrotnym światem.  
 Otwórz Twe oczy, wejrzyj na sieroty,  
 Którzy chcą Twoje naśladować cnoty.  
 Podźwignij jedność, uspokój narody,  
 A rozrzuconych zgromadź do swéj trzody.



Niech, jedno wierząc, Amen mówim spolem  
 Jednemi usty wraz z rzymskim kościołem.  
 Jednej owczarni, pod jednym pasterzem  
 Niech łaskę, pokój, zdrowie wszyscy bierzem. Amen.



126383



Ach! jakże szczęśliwa jest rodzina  
 Co Polak straci, tobie się dostaje;  
 Pomóżcie rodzinie, jak Polak przynajmniej  
 Polnoga twój miękki jest język;  
 Lecz zmił się, zmił się, a tobie się odmian;  
 Bo się chrześcijańskim krajem z komarą  
 Nieważ po świecie do swojej rodziny  
 By się znalazł nie tylko do rodziny  
 Wierzący są wam, którzy się wzięli  
 Tak się im kocha i kocha przynajmniej  
 Trzeba kochać i wam przynajmniej  
 Kto nie chce czynić, co chce jawić chwalebnie  
 Ach! jakże to! przynajmniej nie przynajmniej  
 Lecz o przynajmniej przynajmniej  
 Lecz niedostępnym przynajmniej przynajmniej  
 Jakże przynajmniej przynajmniej przynajmniej  
 Owszem przynajmniej przynajmniej przynajmniej  
 Ktoż się przynajmniej przynajmniej przynajmniej  
 Przynajmniej przynajmniej przynajmniej przynajmniej  
 A przynajmniej przynajmniej przynajmniej przynajmniej